

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (535)
18 PAŹDZIERNIKA 1970 R.

Starokatolicyzm w oczach
rzymskokatolika ● Zakopiań-
skie święto folkloru ● Coś z
życia prababek

CENA 2 ZŁ



Piękna Madonna z Kruźlowej – autor nieznany, ok. 1410 r.
Fot. H. Romanowski



WANGELIA ŚW.

wg MATEUSZA 22, 15-21

Wtedy faryzeusze odeszli i naradzali się między sobą nad sposobem, jakby go jego własnymi słowy uwikłać w sidła. Nasłali mu więc swych uczniów wraz z herodianami i kazali

im powiedzieć: „Mistrzu wiemy, że jesteś prawdomówny, uczysz dróg Bożych według prawdy i nie starasz się o niezyje względy, bo nie dbasz o zewnętrzną stronę człowieka. Powiedz nam zatem co myślisz: czy godzi się płacić podatek cesarzowi, czy nie?” A Jezus przejrawszy ich obłudę odparł: „Obludnicy, dlaczego mnie kusicie? Pokażcie mi monetę podatkową!” Podali mu więc denar. A Jezus zapytał ich: „Czyj to wizerunek i podpis?” Odpowiedzieli mu: „Cesarza”. Wtedy powiedział im: „Co jest cesarskie, oddajcie cesarzowi, a co Boże Bogu”.

SLUŻBA BOGU I OJCZYŹNIE

NIEDZIELA XXI
PO ZESLANIU DUCHA ŚW.

O miłości ojczyzny i służbie dla niej mówi się tylko z okazji jakiegoś święta narodowego lub specjalnego tekstu perykopy niedzielnej. Można by rzec, że każde kazanie, każde wygłoszone słowo Boże wychowuje człowieka nie tylko dla ojczyzny niebieskiej, ale także dla ziemskiej. To prawda, tylko że nie zawsze pod słowem „ojczyzna” ma się na myśli tę właśnie realną, aktualną ojczyznę. Owszem, o ojczyźnie w licznych Kościołach głoszone są przepiękne kazania. Owszem, wielu mówców potrafi nawet wycisnąć z oczu słuchaczy. Ale czy w wypowiedziach tych prócz słowa „ojczyzna”, „matka ziemia”, „narod”, „społeczeństwo”, słyszemy wyraźnie określenie, że naszą ojczyzną jest ta, a nie inna Polska?

Myślę, że brak tak jasnego określenia powoduje rozdźwięk w wychowaniu i jest przyczyną wielu nieporozumień. Bo jeśli dla kogoś ojczyzną nie jest ta faktycznie istniejąca, lecz jakaś iluzjonistyczna, wymarzona, to jest rzeczą oczywistą, że dla niej nie będzie uczciwie pracował, że będzie ją okradał, okłamywał i niszczył. Każdy, kto kocha swój dom rodzinny, stara się o pomnożenie jego bogactw, o przyporządkowanie mu chwały. Nikt z kochających swoją rodzinę nie będzie dla niej ciężarem, nie będzie jej przynosił ujmy, nie będzie jej krzywdził. Dlatego można z całą pewnością powiedzieć,

ze dobrym obywatelem, kochającym synem swojej ojczyzny jest tylko ten, kto całym sercem jej służy, kto gotów jest w razie potrzeby nawet oddać życie swoje. Co można zaś powiedzieć o tych, którzy niszczą mienie społeczne, którzy narażają gospodarkę narodową na olbrzymie straty? Można powiedzieć, że nie są dobrymi obywatelami i co więcej, że otrzymali złe wychowanie. A przecież na każdej instytucji kościelnej leży bardzo poważny obowiązek wychowania człowieka w konkretnych warunkach. Jeśli więc widzimy nieposzanowanie prawa, lekceważenie sobie najważniejszych obowiązków, to równocześnie pytamy dlaczego tak się dzieje, kto wpływał na tych ludzi, kto nie nauczył ich kochać swojej ziemskiej ojczyzny?

Chrystus Pan żył w czasach, kiedy kraj jego znajdował się pod okupacją rzymską, a mimo to mówił o potrzebie płacenia podatków. „Oddajcie tedy co jest cesarskie cesarzowi, a co boże Bogu”. (Mt. 22, 21). Jeśli więc Chrystus nakazuje posłuszeństwo wobec zniechęconego cesarza, to tym bardziej my, którzy żyjemy w wolnej Polsce, winniśmy nawoływać do przestrzegania prawa, posłuszeństwa wobec władzy i miłowania ojczyzny sercem i czynem.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Jezusa Chrystusa i jako taki ściśle interpretuje tek-

sty Pisma św., a prawdy w nim zawarte i polecenia realizuje. Uczy kochać Boga w Trójcy Jedynego i bliźniego, a przez szczerą umiłowanie ziemskiej ojczyzny prowadzi do ojczyzny Niebieskiej.

Uczymy, że miłość ojczyzny jest dla każdego wyznawcy świętym obowiązkiem. Przy tym uczymy kochać Polskę nie w słowach, ale w czynie i to jest chyba bardzo istotne. Owszem polecamy i sami w każdą niedzielę i w każdym pacierzu modlimy się do Boga o błogosławieństwo dla tych, którzy sterują nawą państwową. W miłości do naszej ziemskiej ojczyzny naśladujemy Pana Jezusa, który kochał swój kraj, swoich rodaków, a płakał nad miastem Jerozolimą, które miało być zniszczone.

Zgodnie z nauką Apostołów postępowali pierwsi chrześcijanie i stąd Tertulian tak pisze: „Modlimy się zawsze za władców o długie życie i niezmacone niczym panowanie, o pewność dla ich domu, o dzielną armię, o wierny senat, o uczciwy lud, o spokój całej ziemi”.

Nie możemy być inni od pierwszych wyznawców Jezusa i dlatego tak, jak już powiedzieliśmy, modlimy się o wszelką pomyślność dla naszej ojczyzny i wychowujemy wiernych w naszych

Kościółach na świadomych, prawych i uczciwych obywateli.

Kościół Polskokatolicki rozumie, że nie może być silnej ojczyzny bez zdrowych moralnie obywateli. Dlatego też wychowujemy dźwiatwę, młodzież i dorosłych, ucząc ich przestrzegania prawa i zarządzeń państwowych. Posiadamy różne bogactwa materialne, ale najcenniejszym jest człowiek. On jest tym żywym budulcem olbrzymiego gmachu państwowego. Budulec ten nie może być zmurszały, słaby, bo wówczas i cała budowla szybko uległaby zepsuciu.

Dobry obywatel to ten, który dąży do rozwoju i umocnienia swojej ojczyzny, to ten, który doskonale wypełnia swoje obowiązki, to ten, któremu można zaufać, który nigdy nie zdradzi, który wszędzie, gdziekolwiek się znajdzie, będzie słał ukochaną ojczyznę. Powiedział nasz wieszcz Adam Mickiewicz:

„Ten z nas owocnie dla kraju
pracuje”.

Kto służąc jemu, własną zbawia
duszę!

Kto się podnosi, ten Polskę
ratuje,

A, kto się niża, mnoży jej
katusze!”.

Ks. Z. MĘDREK

PAŹDZIERNIK

18 N	19 P	20 W	21 S	22 C	23 F	24 S
LUKASZA	PIOTRA, ZIEMOWITA	JANA, IRENY	URSZULI	KORDULI, FILIPA	TEODORA, SEWERYNA	RAFALA

POMOC

ŚWIATOWEJ

RADY KOŚCIOŁÓW

DLA

AFRYKI

Informowaliśmy, że Komitet Wykonawczy Światowej Rady Kościołów na posiedzeniu w Arnoldshain (NRF) postanowił przeznaczyć 200 tysięcy dolarów na bezpośrednią pomoc dla ofiar dyskryminacji rasowej i dla działających na ich rzecz organizacji.

Niestety, decyzja ta spotkała się z ostrą, niezasadzoną krytyką ze strony kościelnych i niekościelnych środowisk Republiki Południowej Afryki. Organ rasistowskiego rządu „Die Beeld” zapowiedział, że „niebawem zostaną wstrzymane wszystkie dotacje, które dotychczas wpływały z Południowej Afryki do kasy Światowej Rady Kościołów”. Rasistowski premier John Vorster oświadczył, że „ruchy wyzwoleńcze pragną dopuścić się mordów w imieniu Boga, lecz Bóg nie da się użyć do tego celu”. Wpływowe pismo „Die Burger” w specjalnym komentarzu stwierdziło, iż właściwe znaczenie ostatnich wydarzeń pole na tym, że Światowa Rada Kościołów i papież — przez udzielenie audiencji „przywódcom partyzanckim z Angoli” — „dokonali wspólnego poświęcenia broni, za pomocą której ma dojść do straszliwych czynów”. Oстрыm atakom poddany został również jeden z czołowych współpracowników Instytutu Chrześcijańskiego w Johannesburgu i wydawca czasopisma „Pro Veritate”, dr W. B. de Villiers z powodu postawy zajętej na Zgromadzeniu Ogólnym Światowego Aliansu Reformowanego pod koniec sierpnia br. w Nairobi (Kenia). Temu zdecydowanemu przeciwnikowi polityki Apartheidu zarzuca się, że na Zgromadzeniu „pomógł najgorszym wrogom Republiki”.

Anglikański arcybiskup R. S. Taylor z Kapsztadu oświadczył, iż jest prawie pewne, że w wyniku tej decyzji Kościoły wycofają się ze Światowej Rady Kościołów. Również anglikański biskup Zululnadu Alphaeus Zulu, który jest jednym z wiceprezydentów Światowej Rady Kościołów oświadczył, iż była to zła decyzja oraz, że Rada Kościołów Południowej Afryki powinna natychmiast wnieść protest.

Tak też się stało. Południowoafrykańska Rada Kościołów zebrała się na nadzwyczajnym posiedzeniu w Johannesburgu dla rozpatrzenia decyzji Światowej Rady Kościołów. W oświadczeniu ogłoszonym po zakończeniu obrad stwierdzono m.in., że „Rada Kościołów Południowej Afryki odcina się od stanowiska Światowej Rady Kościołów. Nie jest to jednak jednoznaczne z wycofaniem się ze współpracy z tą organizacją”.

Odpowiadając na powyższe głosy krytyczne, rzecznik

Światowej Rady Kościołów stwierdził, że Rada nie zmieni podjętej decyzji nawet wówczas, gdyby Kościoły Republiki Południowej Afryki zerwały z nią współpracę. Przypomniał on również, iż decyzja na temat przeznaczenia pieniędzy na walkę z rasizmem została przyjęta już w sierpniu ub. r. na posiedzeniu Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów w Canterbury i że zwierzchnicy Kościołów z Republiki Południowej Afryki dokładnie o tym wiedzieli.

NOWY

ŚWIATOWY

ZWIĄZEK

KOŚCIOŁÓW

REFORMOWANYCH

ZWOŁUJE

KONFERENCJE

W POŁUDNIOWEJ

AFRYCE

Ponad 1200 osób przybyło 20 sierpnia br. do kościoła św. Andrzeja w Nairobi (Kenia), gdzie podczas nabożeństwa połączonego z Komunią św. doszło do oficjalnego zjednoczenia Światowego Aliansu Reformowanego z Międzynarodową Radą Kongregacyjną. Okolicznościowe kazanie wygłosił sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake, który wyraził radość, iż to ważne wydarzenie nastąpiło w jednym z krajów afrykańskich. Nowym prezydentem Światowego Związku Kościołów Reformowanych został sekretarz generalny Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w USA, William P. Thompson.

Nowy Światowy Związek Kościołów Reformowanych wypowiedział się za zwołaniem Konferencji Regionalnej w Afryce Południowej, gdzie zamierza poddać dyskusji rasizm panujący w tamtejszych Kościołach. Decyzja w tej sprawie zapadła po przyjęciu sprawozdania sekcyjnego, które powiada m.in., że Holenderskie Kościoły Reformowane w Afryce Południowej wywołują wrażenie, iż „popierają rządową politykę i praktykę segregacji rasowej, jak i supremację białych”.

APEL

KOŚCIOŁÓW SZWAJCARII

W SPRAWIE BLISKIEGO

WSCHODU

Zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich w Szwajcarii wystosowali do wiernych apel

w związku z ostatnimi wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. W apelu czytamy m.in.: „Głęboko zaniepokojone sprawą pokoju światowego, Kościoły Szwajcarii uważają za swój obowiązek wystąpić z gorącym apelem do wszystkich chrześcijan. Lekceważenie praw człowieka i miłości bliźniego ogarnia skłócony świat. Ostatnie wypadki narażające na niebezpieczeństwo setki ludzi, są tego przykładem. Wszystkie podjęte dotychczas wysiłki nie doprowadziły do upragnionego celu”.

Dokument Kościołów Szwajcarii kończy się wezwaniem do wiernych, by prosili Boga o braterstwo, sprawiedliwość i pokój na świecie.

ZGROMADZENIE

KOMISJI

PRZYGOTOWAWCZEJ

DO SOBORU

PRAWOSŁAWNEGO

W PRZYSZŁYM ROKU

Jak donosi francuski dziennik „Le Monde”, w pierwszej połowie marca 1971 roku odbędzie się w szwajcarskim mieście Chambesy posiedzenie Komisji, której zadaniem będzie przygotowanie Soboru Kościołów Prawosławnych. Wszystkie autokefaliczne (autonomiczne) Kościoły prawosławne wydelegować mają do prac w Komisji po jednym biskupie lub po jednym księdzu, któremu towarzyszyć będzie rzeczoznawca. W obradach Komisji uczestniczyć będą również teologowie, eksperci od poszczególnych zagadnień. Komisja sformułuje prawosławny punkt widzenia na tematy, które będą rozpatrywane przez Sobór.

Zdaniem obserwatorów i korespondentów prasowych, fakt zwołania Komisji świadczy o zakończeniu pierwszego etapu prac przygotowawczych, który poświęcony był ustaleniu tematów przyszłych obrad. A oto zagadnienia, nad którymi obradować będzie Sobór Kościołów Prawosławnych: 1. Źródła objawienia Bożego; 2. Większy udział wiernych w życiu Kościoła; 3. Adaptacja przepisów postnych; 4. Przeszkody do ważności małżeństwa; 5. Kalendarz kościelny; 6. Ekonomia zbawienia w Kościele Prawosławnym.

Data zwołania wielkiego Soboru Kościoła Prawosławnego nie została jeszcze wyznaczona. Zgromadzenie to, przygotowywane etapami, będzie miało charakter precedensowy. Od czasów wielkiej schizmy między Zachodem i Wschodem w 1054 roku

Kościoły Prawosławne zwoływały tylko sobory krajowe, prowincjonalne lub konferencje panprawosławne.

inicjatorem zwołania Powszechnego Soboru Kościołów Prawosławnych jest Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola, Atenagoras I. Jednym z celów tego wielkiego zgromadzenia ma być wzmocnienie prawosławia, osłabionego przez wojny i rozdziały polityczne.

WAŻNE

UCHWAŁY KOŚCIOŁA

WALDENSÓW

Delegaci 80 parafii Kościoła Waldensów podczas Synodu który obradował pod koniec sierpnia br. w Torre Pellice (Włochy), postanowili zastąpić dotychczasową deklarację wiary, która nie będzie związana z określonym wiekiem. Uczestnicy Synodu wezwali poza tym parafie, by uznały chrzest dorosłych jako alternatywę chrztu dzieci. Oświadczyli oni również, iż nie widzą powodów kwestionujących rozwały uregulowane w sposób zgodny z prawem.

W rezolucji w sprawie emigracji zarobkowej Waldensi zaprotestowali przeciw dyskryminacji włoskich robotników za granicą, zwłaszcza w Szwajcarii. Przewodniczącym (moderatorem) zarządu kościelnego wybrano ponownie ks. Neri Giampiccoli.

SEMINARIUM

EKUMENICZNE

W STRASSBURGU

90 młodych księży i naukowców z 24 krajów uczestniczyło w czwartym seminarium ekumenicznym, zorganizowanym na początku września br. przez Instytut Badań Ekumenicznych w Strassburgu. Tematem obrad było „Bóg, a służba Boża”. Referentami byli m.in.: ks. Olof Hartman, dyrektor Akademii Ewangelickiej w Sigtuna (Szwecja), dr Walter Hollenweger ze Światowej Rady Kościołów w Genewie, o. Jean Pierre Jossua, rektor Wyższej Szkoły Dominikanów w Paryżu, doc. dr Martin Seils z Naumburga (NRD) i ks. Peter Selby, docent anglikańskiego Seminarium Teologicznego w Southwark (Anglia).

XX Kongres Starokatolików

wobec

problematyki społeczno-politycznej

KS. WIKTOR WYSOCZAŃSKI

Jak już informowano, w dniach 3–6 września 1970 r. w Bonn odbył się – przy udziale ponad 600 uczestników – XX Międzynarodowy Kongres Starokatolików. Reprezentatywne grono uczestników duchownych i świeckich, niemalże wszyst-

kich Kościołów z różnych państw, zajęło się, szczególnie w grupach roboczych, wieloma ważnymi problemami nurtującymi współczesne chrześcijaństwo.

Zgodnie z intencją organizatorów Kongresu, stał się on miejscem zacieśnienia stosunków między różnymi Kościołami, forum ekumenicznym, którego wyniki nie pozostaną bez skutków. Od razu dało się zauważyć, że w czasie obrad i dyskusji w grupach, nie dojdą do głosu sprawy natury ściśle politycznej. Już wygłoszony przez biskupa Józefa Brinkhuesa (NRF) wykład pt. „Kościoły w wolności i łączności” wprowadzający w główny temat Kongresu, świadcząc o tym, że Kongres chce zajmując się przede wszystkim sprawami Kościołów i ich wysiłkami zmierzającymi do jedności. W wywiadach prasowych udzielonych dla redaktora ewangelickiej gazety Nadrenii „Der Weg” oraz Christelowi Dolchowi z „Bonner Anzeiger”, bp Józef Brinkhues okazuje wielkie zainteresowanie ścisłą współpracą z innymi wyznaniem. Stwierdza jednak, że nie chodzi o ustanowienie „niezróżnicowanego zjednoczonego Kościoła, lecz o ponowne zjednoczenie chrześcijaństwa pod aspektami różnorodności”. Dalej podkreśla, że Kościół Starokatolicki od początku swego istnienia czynił starania zmierzające do jedności. „Celem naszych dążeń – mówi bp Józef Brinkhues – musi być jedność w różnorodności”. Na temat relacji stosunków Kościoła Starokatolickiego z Kościołem Rzymskokatolickim i Ewangelickim – powiedział, że istnieją stałe kontakty z wymienionymi Kościołami, a na płaszczyźnie lokalnej powstają nawet liczne możliwości współpracy.

Wyraźnym przykładem ekumenicznego charakteru Kongresu były również wystąpienia przedstawicieli niestarokatolickich związków wyznaniowych. Referenci różnych wyznań, w swych wykładach, wyrazili wolę swych Kościołów do dalszego popierania dążeń do jedności chrześcijan. O konsekwentnej realizacji wytyczonego przez organizatorów Kongresu porządku obrad świadczy między innymi fakt nie dopuszczenia do wystąpień politycznych części młodych uczestników Kongresu, wzywających do demonstracji przeciwko przebiegającej wówczas w NRF prezydentowi Indonezji Suharto, co tylko pozornie wydaje się słusze.

Część młodych Holendrów, uczestników Kongresu, rozkolportowała ulóckę, w której wzywała do wzięcia udziału w tzw. „Nocnej Modlitwie Politycznej”, podczas której miała się odbyć demonstracja przeciwko Suharto. Dla jasności obrazu zacytuje my niżej pełny tekst tego pisma. Otóż argumentacja tej grupy uczestników Kongresu była następująca:

„Suharto jest w NRF, wczoraj był on w Holandii. Nie wiemy, czy pań-

stwo słyszeł wiele o Suharto, może państwo słyszeł więcej o Bogu; modlimy się do Boga i powiadamy, że mamy do Niego wiele zaufania, a mało do nas samych. Już od stuleci my – chrześcijanie modlimy się, a mimo to modlący się chrześcijanie od średniowiecza, aż po rok 1945 zamordowali wiele milionów ludzi. Prowadzimy rozważania teologiczne i filozoficzne na temat wolności i łączności, a zapominamy często o wolności 250.000 Indonezyjczyków, których uwięziono bez wyroków sądowych. Powiada się, że „Indonezja jest daleko”, ale wizyta Suharto pokazuje, że Indonezja pod względem gospodarczym leży bardzo blisko. Dlaczego więc los uwięzionych jest nam tak odległy? Jest rzeczą oczywistą, że jako chrześcijanie jesteśmy także za nich współodpowiedzialni. Nie wolno nam po prostu zrzucić odpowiedzialności na Boga: On dał nam świat i także odpowiedzialność za ten świat. Odpowiedzialności tej nie sprostały, jeśli o „nedzy” będziemy mówili w ogólnikach, nie mając na myśli nic konkretnego. Jest to ucieczka przed rzeczywistością, aby kiedyś na Sądzie Ostatecznym móc powiedzieć: „O tym nie wiedziałem!”

Wiemy i nie wolno nam milczeć: także protest jest protestem chrześcijańskim. Wielcy mordercy polityczni mogą mordować, bo Kościoły chrześcijańskie przez swe milczenie współpracują z nimi. Kościoły obowiązują się o swych członków i swą uprzywilejowaną pozycję. Ale co jest ważniejsze: Kościół czy człowiek, organizacja czy człowiek? Co jest ważniejsze: niezakłócony przebieg Kongresu czy chrześcijański protest przeciw Suharto?

Uważamy, że musimy protestować przeciw wizycie Suharty w NRF, ponieważ:

1. Suharto i jego generalowie są współodpowiedzialni za zamordowanie tysięcy niewinnych Indonezyjczyków;
2. Suharto i jego generalowie przetrzymują w więzieniach 250.000 tzw. komunistów, w rzeczywistości biednych chłopów, bez wszczęcia postępowania sądowego;

3. Suharto współpracuje ze skorumpowanymi generalami;

4. Suharto prosi Zachód o pieniądze na powiększenie władzy ekonomicznej swych generalów. W wielu wypadkach z powodzeniem, bo Zachód traktuje te pieniądze jako pomoc w rozwoju;

5. Zachód sprowadza z Indonezji surowce – bogaci się przez to Zachód i generalowie. Polityka ta prowadzi jednak do zubożenia narodu indonezyjskiego.

Wniosek: „Naśladowanie Chrystusa w czasach dzisiejszych (tak z tytułowane pismo – podkr. W. W.) nie może być niczym innym jak uczestnictwem w „Nocnej Modlitwie Politycznej” (Politisches Nachtgebet) w kościele zamkowym Uniwersytetu Bońskiego: piątek, 4 września, godz. 18.30. Prosimy o przybycie!!!”. Powyższe pismo podpisali: Paul de Jong, Fernanda Gouda, Kees Kentin, Tony Hak, Cor Kruijswijk, Jan van der Steen. Widać więc, że argumentacja młodych Holendrów nie była pozbawiona racjonalnych i słusznych przesłanek politycznych.

Na wezwanie tej grupy młodzieży odpowiedzieli uczestnicy Kongresu z NRF pismem zatytułowanym: „Dla wszystkich uczestników XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików”, usprawiedliwiając się w następujący sposób:

„Szczęściu młodych Holendrów, uczestników tego Kongresu, wezwano do wzięcia udziału w „Nocnej Modlitwie Politycznej”, podczas której miała się odbyć demonstracja przeciwko prezydentowi Suharto. Podpisani pragną niniejszym wyjaśnić, że ta „Nocna Modlitwa Polityczna” nie odbywa się w ramach Kongresu. Nie jest ona też życzeniem tego Kongresu. Kongres nasz ma do przedyskutowania wystarczającą ilość tematów. Nie jesteśmy politykami NRF, którzy dysponują kanałami dyplomatycznymi i dlatego – za pomocą środków nacisku – mogą wywrzeć wpływ na zmianę stanowiska rządu indonezyjskiego. Toteż proponujemy, by zajęcie stanowiska wobec określonych zjawisk politycznych w Indonezji pozostawić NRF i jej odpowiedzialnym politykom, oraz by nie wyprzedzać ich na tym ob-

Członkowie przedstawiciele starokatolicyzmu oraz goście Kongresu. Od lewej: ks. prof. dr Urs Kury – Biskup Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego (Starokatolickiego) Szwajcarii, ks. Józef Niemiński – Biskup-Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, ks. Józef Brinkhues – Biskup Kościoła Starokatolickiego w NRF, ks. Anselmus van Kleef – Biskup-Ordynariusz Diecezji Haarlem Kościoła Starokatolickiego Holandii, ks. Tadeusz Zieliński – Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce, ks. prof. Marinus Kok – Arcybiskup-Koadjutor Utrechtu, ks. dr Andreas Rinkel – Arcybiskup Utrechtu, ks. Wiktor Wysoczański – kierownik Biura Rady Kościoła Polskokatolickiego, ks. Julian Pekala – Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego, przedstawiciel Kościoła Anglikańskiego, Arcybiskup Władimir – egzarcha Patriarchatu Moskiewskiego w Berlinie wschodnim.



szarze. Poza tym wspomniane pismo uważamy za nierzetliwe i w szczególności dające się zakwestionować. Preto w żaden sposób nie może się ono przysłużyć do obiektywnego ukształtowania poglądów”.

Wyjaśnienie zawarte w powyższym stanowisku nie trafia jednak do przekonania i z pewnością też nie przekonano młodych Holendrów, uczestników Kongresu. Tak czy inaczej, zamierzenia młodzieży holenderskiej zostały niesłusznie udaremnione.

Należy podkreślić, że Kongres jednak pomyślał o niektórych bardzo istotnych problemach. I tak, w podjętej rezolucji Kongres np. potępił posiadanie i używanie jądrowych, biologicznych i chemicznych środków – a-sowego zniszczenia w całym świecie. Rezolucja zwraca uwagę, że każdy chrześcijanin musi uświadomić sobie rolę siły militarnej i w związku z tym stwierdza: „ze od osobistej decyzji sumienia chrześcijanina zależy, w jakiej partii politycznej – jeśli w ogóle – może prowadzić aktywną działalność. Kościół nie może wydać tutaj żadnych przepisów”. Jednocześnie Kongres zażądał, aby 5 proc. całego dochodu wszystkich Kościołów przeznaczyć na pomoc w rozwoju gospodarczym Krajów Trzeciego Świata. Podkreślono, że zobowiązanie chrześcijan do służby w świecie nie może się tylko objawiać w wiastowaniu Ewangelii, lecz musi się także przejawiać w konkretnych czynach społecznych.

Ogólnie można powiedzieć, że oprócz wyżej zrelacjonowanych spraw, Kongres dał możność starokatolickiej społeczności kościelnej Unii Utrechckiej – obejmującej dziesięć samodzielnych Kościołów w Europie i USA (oraz misje we Francji i Włoszech) liczącej 570 tysięcy wyznawców, będącej w pełnej społeczności z Kościołem Anglikańskim – spojrzenia wstecz na swoje 100-letnie dzieje. „Dzieło jedności kościelnej musi posunąć się naprzód, jeśli pragniemy zachować swą wiarygodność” – z tym apelem zwrócił się biskup J. Brinkhues do XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który po trzydniowych obradach zakończył się w niedzielę, 6 września 1970 r. Sumą celebrowaną przez biskupów w auli Uniwersytetu Bońskiego.

Należy zaakcentować, że ta jedność stała się najważniejszą cechą Kongresu Starokatolików, który starał się podać „braterską dłoń wszystkim chrześcijanom dobrej woli”.

Wśród gości XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Bonn znalazł się również oficjalny przedstawiciel watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan — prof. dr Victor Conzemius. Jest on autorem wielu wartościowych publikacji na temat starokatolicyzmu, oceniających ten ruch bardzo pozytywnie. Na szczególną uwagę zasługuje jego książka pt. „Katholizismus ohne Rom. Die altkatholische Kirchengemeinschaft” (Katolicyzm bez Rzymu. Starokatolicka społeczność kościelna), wydana w 1969 roku, oraz artykuł zamieszczony w encyklopedii teologicznej „Sac-

niewierzonych lub zanikłych katolickich dążeń reformistycznych, podjął i urzeczywistnił szereg takich dążeń, które dzisiaj w Kościele Rzymskokatolickim „doświadczają wspaniałego usprawiedliwienia. Chodzi tu głównie o cztery prądy, które z peryferiów, gdzie zostały zepchnięte, zostają znowu wprowadzone do centrum życia kościelnego.”

Prof. Conzemius na pierwszym miejscu wymienia wprowadzenie przez starokatolików języka narodowego do liturgii i wzorowanie jej na kulcie starego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Wszystkie Kościoły starokatolickie wprowadziły wcześniej lub później język narodowy do całej liturgii, pod-



Uczestnicy Kongresu podczas przejażdżki statkiem po Renie. Od lewej: ks. Wiktor Wysoczański, ks. bp Julian Pekala, ks. bp Tadeusz Zieliński, ks. bp Jozef Brinkhues i ks. bp Jozef Niemiński.

STAROKATOLICYZM w oczach rzymskokatolika

rum Mundi” pt. „Starokatolicyzm — przegląd historyczny i systematyczny” (Altkatholizismus — Historischer Überblick und Systematisch) z 1967 roku.

W niniejszej publikacji pragniemy zapoznać naszych Czytelników z niektórymi wypowiedziami prof. V. Conzemiusa na temat starokatolicyzmu zawartymi w „Tübinger Theologischer Quartalschrift” (Tybingerński Kwartalnik Teologiczny, Stuttgart 1965 II) oraz we wspomnianej już książce „Katolicyzm bez Rzymu. Starokatolicka społeczność kościelna”.

Nadeszła dziś pora — powiada prof. Conzemius — byśmy uznali bez zastrzeżeń „katolickie” elementy w starokatolicyzmie. Nie może to jednak nastąpić „w euforycznym wezbranym uczuciu”. Decydujące znaczenie muszą tu raczej mieć „podstawy rzeczowe”, to znaczy jak dalece katolickie dążenia do reform znalazły urzeczywistnienie i widzialny wyraz w liturgii i ustroju Kościoła Starokatolickiego. Słuszny jest pogląd, że różne ruchy odnowy, poczynając od średniowiecznych soborów reformistycznych, poprzez walkę o reformę kościelną na Soborze Trydenckim aż do starokościelnych aspektów w gallikanizmie, józefinizmie i febronianizmie, wynikające z zasady episkopalizmu i dążeń do autonomii, zaliczyć trzeba do szerokiej prehistorii ruchu starokatolickiego.

Starokatolicyzm — stwierdza dalej prof. Conzemius — dzięki charakterystycznemu i subtelnemu wycuciu sflumionych, sprze-

czas udzielania sakramentów, z konsekracją biskupów włącznie. Dużo uwagi poświęcono również sprawie „aktywnego udziału ludu kościelnego” w nabożeństwie. W 1880 r. ożywiły się nawet dążenia, aby z brewiarza, przełożonego na język narodowy, uczynić księgę laików.

II Sobór Watykański — stwierdza Conzemius — przyczynił się do powstania teologii laikatu, jak też i do silniejszego podkreślenia odpowiedzialności laików za sprawę Kościoła. Jednocześnie podkreśla on, że w starokatolicyzmie element laicki od samego początku odgrywał bardzo ważną rolę. To, co najpierw było buntem przeciw klerikalizmowi, odczuwanemu często słusznie jako element ucisku, w rozbudowie nowej organizacji kościelnej znalazło pozytywne pole działalności. W NRF i Szwajcarii zasiadają laicy — mężczyźni i kobiety — w Synodzie kościelnym, a także są członkami Komitetu Wykonawczego Rady Synodalnej. W Kościele Chrześcijańsko-Katolickim Szwajcarii, zgodnie ze Statutem, laik jest nawet przewodniczącym Synodu. W porównaniu ze stanowiskiem biskupa zajmuje on właściwie wyższą pozycję, ponieważ Rada Synodalna, a nie biskup, ma uprawnienia do podejmowania wiążących uchwał. Biskupowi przysługuje kierownictwo duchowne. Synod może radzić na temat kultu, dyscypliny i zarządzania Kościołem, ale nie w sprawach wiary, które są zastrzeżone dla soboru powszechnego.

W obrębie parafii jej członkowie mogą wybrać proboszcza, na płaszczyźnie krajowo-diecezjalnej laicy uczestniczą w wyborze biskupa.

Przechodząc do sprawy autonomii Kościołów krajowych i kolegialności biskupów, prof. Conzemius stwierdza, że podczas II Soboru Watykańskiego „doszło nie tylko do rewaloryzacji urzędu biskupiego, lecz również objawiły się tendencje do rozszerzenia kompetencji narodowych lub regionalnych konferencji biskupów”. Tak więc aprobatę uzyskała wyśmiewana często idea Kościoła narodowego. Tendencje, które objawiły się na soborze, zasadniczo nie różnią się od propozycji prof. Ignacego von Döllingera wysuniętych w 1849 r. na Konferencji Biskupów w Würzburgu. Conzemius dodaje jednocześnie, że Kościół Starokatolicki w urzeczywistnieniu pełnej autonomii Kościołów krajowych wyszedł daleko poza propozycje Döllingera z 1849 r. „Unia Utrechcka — powiada on — jest zjednoczeniem episkopalnie zorganizowanych Kościołów autokefalicznych; jej najwyższym organem jest Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich, na której czele, jako primus inter pares (pierwszy między równymi) stoi Arcybiskup Utrechtu”. Unia Utrechcka jest organizacją wolną, która nie może sprawować żadnej władzy jurysdykcyjnej. Każdy Kościół członkowski jest samodzielny i układa swe sprawy według własnych potrzeb. Jednakże

każda ze społeczności należących do Unii Utrechckiej zobowiązana jest do przyjęcia podstawowych zasad wiary zawartych w Deklaracji Utrechckiej z 1889 r.

Omawiając sprawę „zasadniczej postawy ekumenicznej” starokatolicyzmu, Conzemius stwierdza najpierw, że pragnienie jedności kościelnej doszło silnie do głosu podczas II Soboru Watykańskiego. Zapoczątkowana została nowa faza kontaktów międzywyznaniowych. Jednocześnie podkreśla on, że Kościół Starokatolicki od początku istnienia swoje właściwe i najważniejsze posłannictwo widział w tym, aby być Kościołem-pomostem do ponownego zjednoczenia rozdzielonych Kościołów i chrześcijan. Konferencje unijne w Bonn w latach 1874—1875 pod kierownictwem prof. Döllingera, podczas których starokatolicy spotkali się z anglikanami i prawosławnymi, stanowiły bodaj najważniejszy dialog religijny XIX stulecia. Utorowały one drogę późniejszym inicjatywom ekumenicznym. Pragnienie przewyciężenia rozłamu kościelnego pozostało zawsze żywe w obrębie starokatolicyzmu.

Conzemius przypomina, że w 1931 roku doszło do zawarcia interkomunii między starokatolikami i anglikanami, a w ostatnich latach zintensyfikowały się dążenia zmierzające do ustanowienia pełnej wspólnoty kościelnej z prawosławiem wschodnim.

W rozważaniach, które nazwać by można „teologicznym znaczeniem starokatolicyzmu dzisiaj” dochodzi prof. Conzemius do następujących wniosków: „W swej historycznej postaci starokatolicyzm wskazuje bodaj najwyraźniej na nie spełnione lub nie wystarczająco urzeczywistnione pragnienie reformy w obrębie katolicyzmu zachodniego. Jednocześnie stanowi on najgłośniejszy protest przeciw obcemu idei katolickiej papalizmowi i uniformizmowi rzymskiemu”.

P.G.

CZY ONZ POŻEGNA NOWY JORK?

Szefowie 86 akredytowanych w Genewie misji nie wierzyli własnym oczom: według raportu inspektorów administracji ONZ za rok 1969, w roku tym w Genewie odbyło się więcej posiedzeń ONZ niż w Nowym Jorku. W ciągu 365 dni ubiegłego roku budżetowego, Genewa, miasto o obszarze niespełna 15 km kw., pomieściło w różnych lokalach ponad 4 tys. posiedzeń komisji Zgromadzenia Ogólnego, komitetów i organów specjalnych (Komitet Rozbrojeniowy itp.). Tym samym, po raz pierwszy w ciągu 25-letniej historii tej organizacji, przesunięcie się punktu ciężkości działalności ONZ z Nowego Jorku do Genewy zostało udowodnione statystycznie. A zatem prze-

niesienie do Szwajcarii także głównego organu politycznego ONZ — Zgromadzenia Ogólnego — znalazło się w sferze możliwości, a być może nawet — dużego prawdopodobieństwa. Większość delegacji krajów trzeciego świata, których, w liczącym 125 członków Zgromadzeniu Ogólnym, jest aż 81, wywiera presję w kierunku przeprowadzki do Genewy. Zwłaszcza blok afro-azjatycki prawdopodobnie już wkrótce rozpocznie kampanię na rzecz przeniesienia Zgromadzenia Ogólnego do Genewy w r. 1972.

Dotychczas spory na temat rozmieszczenia ważnych instytucji ONZ prowadzone były za wszelkie zamkniętymi drzwiami, w najlepszym stylu tajnej dyplomacji. Zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy przeprowadzki operują poważnymi argumentami. Szef misji amerykańskiej w Nowym Jorku, ambasador Yost, zawodowy dyplomata partii demokratów, który okres rządów Johnsona przesiedział w Paryżu, jako dyrektor Instytutu Atlantyckiego, uważa, że przeniesienie siedziby ONZ do Genewy równałoby się spowodowaniu anemii finansowej światowej organizacji.

Faktycznie, we wszystkich budżetach ONZ (administracja centralna, organizacje wyspecjalizowane, specjalne budżety dla Cypru, Korei, Kaszmiru itp.) Stany Zjednoczone mają swój własny udział, który waha się od 30 do

50 procent. Yost, człowiek obznajmiony z wszystkimi kruczkami polityki amerykańskiej lobby, zapewnia, że Kongres Stanów Zjednoczonych nie zgodzi się na podobne świadczenia, jeśli siedziba ONZ miała zostać przeniesiona gdzie indziej.

Druga linia frontu przeciwników wzrostu znaczenia Genewy mieści się na 38 piętrze gmachu ONZ nad East River — sekretarz generalny U Thant chciałby utrzymać siedzibę w Nowym Jorku.

Dotychczas Genewa uważana była za domenę organizacji wyspecjalizowanych. Dotychczas stosunki między sekretarzem generalnym i genewskimi filiami układały się z dyplomatyczną zręcznością: U Thant przyjeżdżał do Genewy raz w roku (przeważnie na początku lipca) na otwarcie sesji Rady Gospodarczej i Społecznej, a dyrektorzy organizacji wyspecjalizowanych spotykali się z nim po raz drugi w roku na specjalnej konferencji. Poza tym filie z Genewy, Paryża (UNESCO) i Rzymu (FAO) są reprezentowane nad East River tylko przez swych bardzo wysokich urzędników. U Thant obawia się, że przeniesienie ONZ do Genewy doprowadzi do szybkiej erozji ich konstytucjonalnie priorytetowej roli generalnego sekretarza w niezmiernie skomplikowanej polityce Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Obawy te są usprawiedliwione. Dlaczego większość „biednych” delegacji pragnie przenieść się do Genewy — wiadomo. Nie podoba się im Nowy Jork, a ponadto wpływ amerykański, który poprzez lokalną prasę i telewizję w sposób naturalny oddziałuje na przebieg rokowań, jest stale podstawą do nieufności i zaniepokojenia. Poza tym w Genewie można żyć prościej, piękniej, a przede wszystkim — taniej niż w Nowym Jorku. Jest to argument, który dla małych i średnich delegacji ma znaczenie.

Oficjalnie twierdzi się, że Szwajcaria nie może udzielić aktywnego poparcia sprawie przeniesienia Zgromadzenia Ogólnego w roku wyborów prezydenckich USA (1972), w rzeczywistości jednak w Szwajcarii powstają dwie potężne budowle. Tak więc pałac Ligi Narodów otrzymuje nowe skrzydło wschodnie, mieszczące sześć obszernych sal konferencyjnych, a po drugiej stronie ulicy Varembe, w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu, buduje się Międzynarodowe Centrum Kongresowe, wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia elektroniczne. Oba kompleksy mają być gotowe do początku 1972 r.

Ale Zgromadzenie Ogólne ONZ to nie tylko 1500 członków delegacji i licznych misji specjalnych. Towarzyszy mu cały orszak dziennikarzy z prasy, radia i telewizji, dyplomatycznych do-

Za spłżową bramą

Opinia publiczna na Zachodzie bacznie obserwuje posunięcia Watykanu, dotyczące zakonów żeńskich, które przeżywają tam głęboki kryzys nie tyle z powodu braku nowych powołań lecz ze względów organizacyjnych i atmosfery, jaka panuje w żeńskich klasztorach. Wszystko zaczęło się od afery, którą zajęła się prasa brytyjska. Otóż londyński „Sunday Times” zamieścił artykuł zatytułowany „Skandal wokół werbowania zakonnic”. Dziennik przytoczył fakty kupowania dziewcząt dla upadających zakonów w krajach zachodnioeuropejskich. W ostatnich latach zwerbowano w ten sposób m. in. około 2 tys. dziewcząt z biednych rodzin chłopów keralskich w Indiach. Za każdą kandydatkę zwierzchnicy Kościoła Rzymskokatolickiego w stanie Kerala otrzymywali 250 do 300 funtów szterlingów. Większość dziewcząt indyjskich sprzedano zakonem we Włoszech, NRF, W. Brytanii i Francji.

Proceder ten trudno było zamaskować, ponieważ dziewczęta keralskie nie znały języków krajów, do których je przywieziono. Sprawa wyszła na jaw dopiero wówczas, gdy wiele z nich załamało się nerwowo, a kilka uciekło. Pierwsze fakty o tym

zająć się. Informacje o tym mają charakter nieoficjalny, wiadomo jednak, że przedostały się one na zewnątrz za wolą czynników watykańskich, które chcą w ten sposób złagodzić poruszenie opinii publicznej. Dzienniki włoskie, zbliżone do Kurii Rzymskiej, donosiły, że watykańska kongregacja do spraw zakonów opracowała nowy „kodeks życia

bejmowało wolności osobistej. Bardzo znacznie ograniczono również władzę biskupów wobec zakonów żeńskich oraz przeprowadzono decentralizację, polegającą m. in. na tym, że władze generalne każdej reguły dały mogły decydować samodzielnie o podziale administracyjnym na prowincje, domy główne itp. Dotychczas ustalenie geografii

WOKÓŁ SKANDALU Z ŻEŃSKIMI ZAKONAMI

skandalu przedostały się do prasy na początku bieżącego roku. Sprawę jednak zatuszowano.

Rzecznik Watykanu oficjalnie zdementował wiadomość o kupowaniu dziewcząt, ale jednocześnie przyznał, że istniały „pewne niedociągnięcia w systemie werbowania” zakonnic.

Wewnątrz Watykanu uznano jednak, że zagadnienie jest już tak dalece nabrzmiałe, że zakonami żeńskimi należy wreszcie

religijnego”, dla zakonów żeńskich. Dokument uzyskał już promulgację ze strony papieża Pawła VI, nie został jednak oficjalnie opublikowany.

Nowy kodeks wprowadza prawdziwą rewolucję w życiu zakonów żeńskich, tym bardziej że równocześnie anulowano liczne artykuły kodeksu kanonicznego, dotyczące tej sprawy m. in. posłuszeństwo wobec przełożonych w klasztorach nie będzie o-

prowincji zakonnych było zastrzeżone dla Watykanu.

Inną istotną innowacją jest uproszczenie i ograniczenie procedury poprzedzającej tzw. ślubu wieczyste postulantki, czyli kandydatki na zakonnicę. Dotychczas decyzja o zgodzie na takie śluby poprzedzana była formalnym śledztwem, przeprowadzanym przez organa kurii biskupiej i przez sam zakon. Obecnie śledztwo to zostaje zniesione.

radców i ekspertów, specjalistów najróżniejszych dziedzin, a wreszcie — rodzin.

W mieszczące się w Genewie instytucje ONZ podatnik szwajcarski zainwestował w okresie 1960—1970 już ponad 250 mln franków szwajcarskich. Przeciężonej Republice Genewskiej, która przeciw oprócz organów ONZ gości u siebie jeszcze 300 innych organizacji międzynarodowych, przyznano z funduszy Federacji 30 mln franków, tytułem odszkodowania za wydatki na infrastrukturę i za powstałe w związku z tym niedobory podatkowe. Genewa oddała również do dyspozycji ONZ tereny budowlane na prawym brzegu Jeziora Bodeńskiego.

Inny problem, z którym borykają się władze szwajcarskie, to brak mieszkań. Genewskie hotele i pensjonaty już od dawna nie wystarczają dla przyjęcia wszystkich delegatów. Bilans wykazał niedobór 6 tys. mieszkań. Co robić? Niektórym marzy się stworzenie strefy międzynarodowej, która rozciągałaby się od Genewy po Lozannę. Usiłuje się skłonić różne organizacje międzynarodowe do odbywania konferencji i jednocześnie odrestaurowaniem lozańskim pałacu Beaulieu. Ponadto w pobliskiej wiosce Gland powstaje miasteczko-satelita, gdzie ewentualnie mogliby zamieszkać urzędnicy międzynarodowych organów.



Nowy dokument, którego ostateczna forma nie została jeszcze ustalona, jest próba odpowiedzi na kryzys zakonów występujący w wielu krajach. Zmierzają do modernizacji życia zakonnego i zniesienia tych jego cech, które najbardziej zniechęcały kandydatki na zakonnice. Przypomina się na marginesie nowych decyzji, że w USA i we Francji doszło do zdejmowania habitów przez wszystkie zakonnice niektórych klasztorów, które w ten sposób, powracając do życia świeckiego, protestowały przeciw obowiązującym, średniowiecznym normom życia zakonnego.

Jednocześnie prasa włoska daje do zrozumienia, że reforma zakonów ma zdecydowanych przeciwników wśród wielu czołowych osobistości watykańskich i, być może, nie przyniesie ona ustaleń daleko posuniętych, ograniczając się do kompromisu na najbardziej zaognionych odcinkach problematyki zakonów żeńskich.



Obiecywanych porządków nie przywrócił brazylijski wojskowy triumwirat, złożony z ministra obrony A. de Lira Tavares, ministra lotnictwa wojskowego M. de Cavze e Melo oraz ministra marynarki wojennej R. C. Grunevalda.

NIE WIERZCIE SAMYM SOBIE

Stosunki panujące w Brazylii doskonale ilustruje policyjna ulotka kolportowana w całym kraju. Zawiera ona pouczenie dla mieszkańców, ujęte w dziesięciu punktach. Oto pełny tekst ulotki, która w XX wieku wydaje się jakimś paradoksalnym anachronizmem.

1) Terrorysty liczą na strach i panikę. Tylko naród przewidujący i dzielny będzie mógł się przed tym obronić. Kto jest świadkiem napadu, albo dostrzeże jakiegoś podejrzanego, nie może pozostać obojętnym. Nie róbcie tak, jak gdybyście niczego nie widzieli; nie stawajcie się współwinnymi.

2) Zanim wyrobicie sobie zdanie, zbadajcie wnikliwie, czy naprawdę jest ono waszym własnym zdaniem, a nie powstało pod wpływem przyjaciół, którzy chcą was w coś wciągnąć. Nie odgrywajcie roli dobrego wujaszka w woj-

nie, która pragnie zniszczyć was, waszą rodzinę i wszystko to, co kochacie.

3) Nauczcie się z pewną nieufnością czytać gazety, słuchać radia i oglądać programy telewizyjne. Nauczcie się widzieć we wszystkim, co czytacie i słyszycie, ukryte wieści i nieczyste zamiary.

4) Jeśli ktoś wzywa was do czegoś, zgódźcie się pozornie na to i czyńcie tak, jak gdybyście chcieli nawiązać kontakt z osobą, która was nagabnęła. Powiadomcie potem policję, lub najbliższy posterunek wojskowy. Władze udzielają wszelkich gwarancji, również gwarantują anonimowość.

5) Ćwiczcie się w tym, by zachować w pamięci niektóre zaobserwowane, charakterystyczne szczegóły osób, pojazdów i przedmiotów, w restauracjach, kinach, teatrach i salach prelekcyjnych, w publicznych środkach komunikacji, domach towarowych i

domach mieszkalnych, u fryzjera, w bankach i wszystkich biurach, w mieszkaniach, na dworcach, w pociągach, na lotniskach i na szosach.

6) Nie przyjmujcie obcych ludzi w waszym mieszkaniu — również wówczas, kiedy się przedstawiają jako policjanci — bez uprzedniego zażądania od nich okazania legitymacji i zapamiętania najważniejszych danych zawartych w nich: numeru i władzy, która dowód wydała; ubioru, sposobu zachowania się itd. Dowód może być sfalszowany!

7) Nie zatrzymujcie się nigdy swym samochodem przed obcymi ludźmi, nawet przed autostopowiczami. Regulujcie zawsze drzwi swego samochodu od wewnątrz. Jeśli pozostawicie gdzieś swój samochód, albo na strzeżonym parkingu, lub przy stacji benzynowej, zawsze spróbujcie zapamiętać sobie twarze ludzi stojących dookoła.

8) Wiele telefonicznych połączeń krzyżuje się. Jeśli spotkacie takie krzyżujące się połączenie, nie przerywajcie go, przysłuchujcie się rozmowom i zawiadomcie natychmiast policję, albo najbliższy posterunek wojskowy.

9) Jeśli do waszego domu sprowadzi się nowy lokator, lub też wynajmie mieszkanie w sąsiedztwie, zawiadomcie policję lub najbliższy posterunek wojskowy.

10) Nasz brak jedności stanie się najsilniejszą bronią naszych wrogów. Jeśli uda nam się stworzyć wzajemne zrozumienie, jeśli będziemy serdeczni, poinformowani i zjednoczeni, nikt wówczas nie może nas zwyciężyć.

Nasz swojski pejzaż suszącej się bielej? Suszenie — owszem, ale nie bielej. Tak dekorowane są prawie wszystkie domy w norweskim mieście Tromsø, gdzie w celu wysuszenia wywieszają się z okien świeże skóry polarnych niedźwiedzi.





La



Piękne stroje i żywiołowe wykonanie programu zapewniły sądeckim „LACHOM” pierwsze miejsce i „Złotą Ciupagę”

„Srebrną bulgarski”

W dniach 6–13 września odbył się w Zakopanem trzeci z kolei Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich. Impreza ta, której patronuje minister Kultury i Sztuki Lucjan Matyka, stanowiła główną atrakcję IX „Jesieni Tatrzńskiej”, będącej przejawem osiągnięć kulturalnych podhalańskiego regionu. W bieżącym roku po raz pierwszy wystąpiły zespoły, biorące udział tylko w konkursie międzynarodowym.

Tzw. „Dni Polskie”, czyli eliminacyjny konkurs rodzimych zespołów regionów górskich — odbyły się dwa tygodnie wcześniej w Żywcu. Ogółem w Międzynarodowym Festiwalu wzięło udział dwadzieścia zespołów, w tym dziewięć zagranicznych — z Czechosłowacji (2 zespoły), NRD, Bułgarii, Rumunii, Norwegii, Francji, Austrii i Związku Radzieckiego. Występy wszystkich ekip oceniało międzynarodowe jury pod przewodnictwem wybitnego polskiego etnografa i wielkiego znawcy folkloru, prof. dr. Romana Reinfussa.

Niestety, przykrego figla spletała organizatorom imprezy pogoda. Z powodu deszczu niektóre wcześniej zaplanowane atrakcje, jak np. „góralskie wesele z kuligiem”, nie wypadły jak sobie tego zakopiańscy działacze życzyli.

Obok koncertów festiwalowych zorganizowano m. in. sesję naukową, dotyczącą spraw górskiego folkloru i problemów związanych z jego przedstawieniem na scenie.

Gospodarzem sesji była Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego Ministerstwa Kultury i Sztuki. To niezwykle pożyteczne spotkanie pozwoliło na pogłębienie wiadomości o folklorze także dziennikarzom akredytowanym przy festiwalu.

W myśl stałego regulaminu zespoły uczestniczące w imprezie zakwalifikowane zostały w dwóch równorzędnych kategoriach — jako zespoły autentyczne występujące w oryginalnych

strojach swojego regionu i prezentujące tzw. „czysty” rodzimy folklor oraz — jako zespoły stylizowane, dla których folklor górski stanowi jedynie punkt wyjścia dla artystycznego opracowania programu. Wiąże się to równocześnie z większą swobodą w doborze kostiumów a także w opracowaniach wokalnych, muzycznych i choreograficznych.

Z reguły kierownicy zespołów sami zgłaszali uczestnictwo w jednej z grup a tylko sporadycznie poprawek dokonali jurorzy. Zakopiański festiwal cieszy się dużą popularnością w całej Europie. Gościliśmy już zespoły z Włoch i dalekiej radzieckiej autonomicznej republiki Dagestan, z Norwegii i z francuskich Pirenejów. Organizatorzy czynią starania, aby w IV Festiwalu wystąpiły zespoły z Hiszpanii i ze Szkocji.

W sierpniu tego roku, we Francji powstał Komitet Międzynarodowej Organizacji Festiwali Europejskich, w skład którego weszli przedstawiciele większości państw europejskich. Polskę reprezentuje w randze wiceprzewodniczącego przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki mgr Michał Kosiński.

Celem prac Komitetu będzie ustalenie rocznego kalendarza imprez folklorystycznych w Europie. Ponadto wydawany będzie informator, zawierający wiadomości o poszczególnych festiwalach. Ułatwi to niewątpliwie nawiązywanie międzynarodowych kontaktów. Główną nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich „Złotą Ciupagę”, w kategorii zespołów autentycznych, jury przyznało Międzyspółdzielniemu Zespołowi Pieśni i Tańca „LACHY” z Nowego Sącza.

Zespół ten istnieje już piętnaście lat i zapisał na swoim koncie wiele cennych sukcesów. Sądecczanie występowali z dużym powodzeniem na podobnych festiwalach w Anglii i we Włoszech. Uczestniczyli także w I Festiwalu zakopiańskim i otrzymali wyróżnienie.

W tym roku laureaci zaprezentowali festiwalowej publiczności tańce, zwyczaje i pieśni ludowe Lachów oraz Górali sądeckich. Było to wspaniałe widowisko. Znakomita gra kapeli Ja-

na Józefowskiego, bogactwo ludu a także niezwykle temperament, zmusiły widzów do najgorętszej wotom — bez przesady — nie był

Spośród zespołów wyróżnionych szczególnie sympatycznie zapisał ci publiczności Norwegowie. „GYNT” zaprezentował folklor tyrawski, surowy w formie i jedno spokojny i podany z dużą kulturą wypadł taniec zręczności — „halli” tancerze poczynali sobie niczym szego zawodowego baletu.

Natomiast duży zawód sprawili tego, Harcerski Zespół Regionalny Obrochty. Tańce Skalnego Fwione były wyrazu i „zbójnicki” wiołowy, jakby się należało. W konsekwencji bardzo słaby wypadł na gorszą dyspozycję zespołu niedawne męczące tournée po Wbene w pełni udane. Podhalański zupełnie pominięto w protokolecież w ubiegłym roku właśnie zespół góralski im. Klimka I pierwsze miejsce...

W kategorii zespołów stylizowanych „Złotej Ciupagi” został rumuński „OANSZUL”. Działa on przy Dości Ludowej w mieście Satu Mare, tańców z doliny rzeki Samosz w dówni wielkie wrażenie. Żywiołowo także w ocenie jurorów wypadł. Warto dodać, że jest to już druga „ga” dla Rumunów. Przed dwoma na zakopiańskiej estradzie „HORA”, prezentujący zupełnie i „OANSZUL”, ale w sposób równo. Charakterystyczne, że rumuński zgłosiło swój zespół do kategorii autentycznej, a Grand Prix przyznał zespołom stylizowanym.

Ponieważ i w tej grupie sąd przyznał nagród drugim i trzecim wyróżnienia, nieco w cieniu pozostali kilku, również bardzo interesu.

Kopciańskie

Święto folkloru

JANUSZ ATLAS

Zdjęcia: JERZY SERAFIN



„Ciupagi” odbierają soliści zespołu z Warny

Tańczą laureaci Grand Prix III MFFZG — zespół rumuński „OAN-SZUL” z Satu Mare

Zdobywca „Srebrnej Ciupagi” — nagrody dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu — żywiecki zespół „JODELY” zaprezentował piękne stare instrumenty

ych strojów
stępujących
akcji. Bra-
rońca.
tej kategorii
w pamięć
pół „PEER
wo skandy-
nie bardzo
Imponująco
w którym
liści najlep-

nie Zakopa-
im. Bartu-
hala pozba-
nie tak ży-
spółować.
p. 100 mó-
iało wpływ
szeh, nota-
„juhasów”
y. A prze-
copiańscy,
hledy zajął

h laureatem
ski zespół
i Twórczoś-
Dynamika
arla na wi-
widowisko
o najlepiej.
Złota Ciupa-
laty sukces
iósł zespół
folklor niż
doskonały.
ierownictwo
erwszej, au-
o w grupie

kursowy nie
a jedynie
ały występy
ych, zespo-

łów. Popis baletowy zespołu ORAI-BAT z Bayonne, z Francji, pełen lekkości i wdzięku, bardzo się wszystkim podobał. Fakt, że występ Rumunów został oceniony wyżej, świadczy tylko o wysokim poziomie artystycznym zakopiańskiej imprezy.

Dobrze wypadł występ radzieckiego zespołu „PAMIR” z Tadżykistanu. Stylizacja strojów była jednak tak wyraźna, że w sumie miało to wpływ na obniżenie ogólnej oceny zaprezentowanego programu.

Na uwagę zasługuje widowisko przedstawione przez Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, także wyróżnione przez jurorów. Po raz pierwszy przyznano na festiwalu „Srebrne Ciupagi” — nagrody specjalne przyznane przez akredytowanych dziennikarzy. W ten sposób uhonorowano wśród zespołów autentycznych „JODELY” z Żywca a w kategorii stylizowanej bułgarski zespół z Warny. Ponadto zagraniczni członkowie jury wystąpili z wnioskiem, aby w następnych festiwalach oceniano zespoły w trzech kategoriach.

Podział taki wygląda następująco:

- kategoria zespołów autentycznych
- kategoria zespołów artystycznie opracowanych
- kategoria zespołów stylizowanych.

Najprawdopodobniej więc, od przyszłego roku organizatorzy festiwalu chcą dodatkowy wydatek — trzecia „Złota Ciupaga”!...

Jest pewną prawidłowością zakopiańskiej imprezy, że w kategorii zespołów autentycznych laury zbierają nasze regionalne zespoły, zaś wśród zespołów stylizowanych zagraniczni goście (w roku ubiegłym „DAGESTAN”). Stąd wniosek, że w dziedzinie „czystego” folkloru nie mamy w Europie równych sobie. Tradycja jest jednak dość młoda i może już po przyszłorocznym festiwalu... przestanie być tradycją.

Natomiast na pewno wejdą w zwyczaj coroczne spotkania zespołów folklorystycznych pod Giewontem. Na imprezie, która dzielnie „broni” dobrego imienia wszelkich festiwalu.



"STRAGAN Z LUDZKIMI SERCAMI"

Kto i kiedy powołał po raz pierwszy instytucję matrymonialną — nie wiadomo. Wiemy jednak, że „swatanie” znane jest rodowi ludzkiemu od najdawniejszych czasów. Dziś niektóre biura matrymonialne w krajach kapitalistycznych (zwłaszcza w Anglii, USA i Japonii) to potężne przedsiębiorstwa, zatrudniające setki pracowników, w tej liczbie wybitnych specjalistów różnych dziedzin (socjologów, psychiatrów, psychologów, prawników, lekarzy), dysponujące aparaturą elektroniczną, mającą ułatwić możliwie najkorzystniejszy dobór partnerów. Nasz rodzimy „przemysł” matrymonialny prezentuje się jak Kopciuszek przy tamtych gigantach, ale spełnia te same funkcje, za o wiele mniejszą opłatą. Zagraniczne giganty matrymonialne to olbrzymie magazyny ludzkich pragnień — nasze rodzime, to zaledwie stragany ludzkich serc.

Zawodowa ciekawość — co też znaleźć można na takim straganie — podyktowała mi pewnego dnia treść „oferty matrymonialnej”, którą zamieścił jeden z popularnych dzienników warszawskich.

Poszukiwałem towarzyszkę życia w wieku lat 28—40 materialnie niezależnej, kulturalnej, z wykształceniem minimum średnim, o milej powierzchowności.

Po czterech dniach podjąłem 116 ofert, w tym 73 z miejscowości odległych od Warszawy. Głównym motywem większości oferentek pozawarszawskich (34 pracownice umysłowe, 21 bez podania zajęcia i zawodu, 18 nauczycielek wiejskich) było dążenie do zamieszkania w Warszawie, albo inaczej: chęć ucieczki z prowincji!

Oto fragmenty listów:

„Marzę o tym, żeby żyć w Warszawie. Próbowałam już zacząć się w stolicy, ale nie z tego nie wyszło... „Jestem nauczycielką na wsi, w której zaprzedałam się przed 5 laty. Nie jestem Silczką, niestety. Ogarnia mnie rozpacz. Popadam we wtórny analfabetyzm, dziwaczęję i co najtragiczniejsze — nie widzę dla siebie żadnych perspektyw...”, „...Jeśli ma pan mieszkanie w Warszawie — a chyba tak rozumieć należy, to znaczy, że pańska przyszła żona także uzyska zameldowanie w Warszawie. Bo jeśli chodzi o mnie... (długi opis zalet własnych)... ale mój warunek: mieszkać w Warszawie...”, „...Jeśli urodzoną warszawianką z Grochowa, może los pozwoliłby mi wrócić do rodzinnego miasta...”

W innych listach dążenie to ukryte jest w treści, ale także czytelne. Np. „...W Warszawie na pewno łatwiej żyć i zarabiać, dlatego zgodziłabym się nawet zamieszkać w stolicy”.

Zaskakująca jest gotowość wielu pań do natychmiastowego przyjazdu do Warszawy, na spotkanie i to z bardzo odległych miejscowości (Suwałki, Węgorzewo, Słupsk, Bielsko-Biała, Leżajsk). Tylko 11 pań proponowało przyjazd do siebie.

Zgłaszały się kobiety samotne, rozwódki z dziećmi i bezdzietne (2 panie samotne alimentują dzieci pozostawione przy b. mężach), wdowy. Na 116 ofert, tylko jedna reprezentantka tzw. inicjatywy prywatnej mieszka w Warszawie. 11 pań zastrzegło, że nie to-



derują alkoholu (absolutnie), 14 domagało się ślubu kościelnego, niezależnie od cywilnego; 2 wyzwały się rodzenia dzieci; 6 wolałoby nie mieszkać pod wspólnym dachem z teściami; 4 uprzędyły lojalnie, że wyznają materialistyczny światopogląd; jedna pochwaliła się bratem w Szwajcarii, do którego można wyjechać na urlop, inna stwierdza, że „przepada za końmi” („a może pan też jest koniarzem?...”) Jeszcze inna bardzo ciepło napisała o chorej matce, z którą nie zamierza się rozstać, „nawet gdyby obiecano jej złote góry”. (Chyłę czoło przed panią, Mario!); Jedna podała dokładny wymiar własnej sylwetki „zbliżony do Miss Świata”...; Jedenaście oferentek załączyło po dwie i więcej fotografii w różnych pozach... Z tego jedno zdjęcie, które zaliczyłem do gatunku pornograficznego, nadesłała najmłodsza oferentka ze Słupska, licząca 23 lata! Wiele zaznaczyło, że dysponuje „większą gotówką”.

Z grupy 43 oferentek stołecznych i podstołecznych wybrałem 26 listów od pań, mieszkających w Warszawie, z którymi kontakt jest najłatwiejszy. Ale i tę liczbę postanowiłem zredukować do pozycji, które uznałem za jedynie godne uwagi. Brałem pod uwagę rzeczową, spokojną i poważną treść listów, które pozwalały mi myśleć, że ich autorki reprezentują jakąś człowieczą wartość.

☆

A oto kilka spotkań z wybranymi kandydatkami.

Kawiarnia „Świtezianka” przy ul. Marszałkowskiej, godzina 12. Upała nie do wytrzymania. Znalazłem wolny stolik tuż przy wejściu, dobry punkt obserwacyjny osób wchodzących do lokalu. Zamówiłem jakiś napój i udaję, że najbardziej zajmującą gazetą na globie ziemskim jest „Życie Warszawy”. Znak rozpoznawczy (czerny goździk w kłapie marynarki) staram się dyskretnie przesłonić gazetą myśląc, że w ten sposób pierwszy rozpoznam partnerkę i zyskam na czasie, by móc jej się przyjrzeć, gdy będzie rozglądać się za mną po sali. Po chwili stwierdzam, że ten mój pomysł z kwiatkiem w kłapie to czysty idiotyzm. Po pierwsze — nie mogę uwolnić się od marynarki, która grzeje mnie jak pierzyna, a po drugie — na pewno prezentuję się dość głupio z tym omdlalym kwiatkiem, o tak wczesnej porze dnia. Potwierdził to zresztą wzrok kelnerki, która patrzyła na mnie z jawnym politowaniem. Ale zmienić już nic nie mogłem. Czekalem na tę „najpierwszą”, na Misjonarkę (tak się podpisała). Zaledwie kilka słów



na szarym papierze: „Pragnę powiedzieć to, czego inne nie powiedzą”.

Czekam. Rozmyślałam jak ona wygląda. Wysoka, niska, tęga, czy chuda jak ogrodowa tyka?... Blondynka, brunetka, ruda?... Jakie ma oczy?... A może ma „zeza”?... A może piękność oślniewająca?... Nie, wokół piękności zawsze panuje tłok. Taka nie musi szukać szczęścia przez ogłoszenia matrymonialne. Łapię się na tym, że jestem dziwnie podniecony, jak gdybym naprawdę „miał się żenić”.

Wchodzi?... Energicznie zdążyła w głąb sali. Nie interesuje się stolikami mijanymi po drodze. Nawet nie zdążyłem zauważyć jej twarzy. Z tyłu prezentuje się... Nieważne. Nie każdy musi chodzić z gracją modelek paryskich. Zresztą to na pewno nie „ona”.

Wchodzi blada istota, o krótko przyciętych włosach (takie fryzury mają rekonwalescentki po chorobach zakaźnych). Niezdecydowanie stoi chwilę, wykonuje ruch głową jak gdyby przywoływała kogoś spoza drzwi. Ruch ten powtarza się. Odgaduję, że to efekt jakiegoś skurczu mięśni.

Blada istota powoli zbliża się do mojego stolika. Patrzy na mnie z siłą hipnotyzera.

— To pan. — słyszę przytłumiony głos. Nie brzmi to jednak jak pytanie, lecz jak kategoryczne stwierdzenie.

— To ja — podpowiadam, nie wiadomo czemu w tej samej tonacji.

— Pozwoli pan, że siądę.

— Ależ, oczywiście. Bardzo przepraszam, że...

— Nie szkodzi.

Siadamy oboje. Dopiero teraz mogę przyjrzeć się jej twarzy. Jest chorobliwie blada, pełna drobniuteńkich zmarszczek; patrzą na mnie duże oczy o barwie wypłowiałego błękitu, zdają się Izawic. Usta wąskie, docięnięte jak cegły w murze.

— Jestem Misjonarką. Dobrze pan uczynił przychodząc na spotkanie ze mną. Jestem powołana do ratowania bliźnich. ...Ale, może najpierw powie mi pan, tylko proszę mówić prawdę, dlaczego chce się pan żenić? Słucham... Dlaczego pan się tak długo zastanawia?... Gdyby pańskie intencje były czyste nie zastanawiałby się pan.

— Pani na pewno nie jest kandydatką na żonę, uważam więc...

— To, co pan uważa, nie resuje mnie! Świat jest zepsuty, cuchnie jak padlina! Przybywam tu żeby pana ostrzec. Prawdziwego szczęścia nie znajduje się w łóżnicy mój synu! Na złą drogę ustąpiłeś, ale jeszcze nie jest za późno by zawrócić z niej! — mówi coraz szybciej. — Pan chce ślubować, tak? ...Czy zastanawiał się pan, komu złoży Pan śluby?... Ciału?... Tak?... grzeszemu ciału zamierza pan złożyć śluby!... Będzie się modlić za pana, bo widzę, że nie jesteś całkiem zepsutym człowiekiem, tylko opętany przez demona zła i rozpusty!

Szept Misjonarki przechodzi w syk, który staje się coraz bardziej donośny, skutecznie konkuruje z ekspressem do kawy. Ale się wpałowałem! Misjonarka! Zaczynam myśleć co to będzie, jeśli Misjonarka nie zechce uwolnić mnie od swego posłannictwa, a co, jeśli zacznie krzyczeć na cały lokal? Pomysł ludzki, że np. uwiódłem jej córkę i uchylam się od alimen-



tów... Usiłuję przerwać potok słów.

— Proszę pani — mówię, nalewając płynny owoc do szklanki — poszukuję żony nie dla siebie, tylko dla kolegi, który jest bardzo nieśmiały człowiekiem i prosił mnie o to.

— A może zdecyduje się pani wyjść za mąż? — strzeliłem niemal desperacko, licząc, że może to być korzystnym dla niej wstrząsem. Milczy. Tylko na jej twarzy wykwił ledwo dostrzegalny uśmiešek.

— Mój kolega to naprawdę dobry człowiek. Potrzebna mu jest... niewiasta właśnie jak pani dobra i cnotliwa. Proszę pomyśleć tylko: będziecie mnożyć Dobro i Cnotę. Sama nie poradzi pani sobie w tym zepsutym świecie. We dwójkę można zdziałać więcej. Ludzkość będzie wam wdzięczna. Stwórzcie dom Dobra i Cnoty, inni będą mieć wzór i przykład. Tylko w ten sposób można walczyć z zepsuciem i złem.

Misjonarka nerwowo odsunęła szklankę, zerwała się od stolika, krzyknęła głośno: Zboczeniec — i pomknęła ku wyjściu.

Słucham się jak smagnięty biczen. Przy sąsiednich stolikach odwróciły się głowy.

☆

Lekcja z Misjonarką była naprawdę pożyteczna.

Spotkanie z Janeczką umawiam w plenerze, w Ogrodzie Botanicznym, przed południem. Liczę, że o tej porze będzie tam mało ludzi. W kieszeni mam zdjęcie pocztówkowe z retuszem artystycznym. Staram się zapamiętać twarzyczkę.

Przybyła z angielską punktualnością, demonstrując znak rozpoznawczy (japońska parasolka) na wszystkie strony. Nie była to jednak twarz z fotografii. Zdjęcie musiało być wykonane przed co najmniej dziesięciu laty, przywitaliśmy się, wymieniając tylko imiona: Janeczka — Staszek.

Siedzimy obok siebie, uśmiechamy się i nie wiemy od czego zacząć rozmowę. Okazuje się, że to wcale nie taka łatwa rzecz. Zaczynam od rozmowy o pogodzie. Temat banalny, nawet bzdurny, ale bardzo ułatwia ludziom zbliżenie. „Lalo, już nie leje. słoneczko złote, kwiaty pachną, ogród jest piękny, świat jest piękny, ludzie...”

O ludziach Janeczka ma zdanie nie najlepsze. Zbyt wiele doznała zawodów i przykrości. Jest sama od 6 lat. Wychowuje osiemnastoletnią córkę i dziesięcioletniego chłopca, porażonego paralizem dziecięcym. Z córką ma poważne



kłopoty. Dziewczyna nie zdała matury i nie garnie się do pracy. Dwa razy uciekała z domu. Wymaga „silnej ręki” — a może troski i czułości, której już dla niej nie starczy. Ojciec płaci alimenty — nawet nieźle — po tysiąc złotych na dziecko. Teraz prawdopodobnie odmówi dalszej alimentacji córki, która jest pełnoletnia. Twarz Janeczki, ładna twarz, jest zmęczona i smutna; nie przesłoni tego uśmiech, który jest nieprawdziwy, nienaturalny. Janeczka pracuje w służbie zdrowia, jest magazynierką. Janeczka ubrana jest czysto, ze smakiem, wygląda na zadbaną. Twierdzi, że po raz pierwszy odpowiedziała na propozycję matrymonialną z gazety i to za namową przyjaciółki. Zdała sobie sprawę, że jej sytuacja nie jest dla mężczyzny zachęcająca. Chyba, że trafi na prawdziwe uczucie i wtedy ten ktoś zechce dzielić trud jej życia. Czy wierzy w prawdziwe uczucie, a więc w prawdziwą miłość, przypuszczam, że zabrakło jej odwagi posłużyć się słowem miłość.

Nie odpowiedziała ani twierdząco, ani przecząco. A więc wierzy i to zapewne sprawiło, że nie rezygnuje z poszukiwań, że czytuje ogłoszenia matrymonialne, że przyszła na to spotkanie...

Pytam wprost: co było przyczyną rozkładu jej małżeństwa?

— Inna kobieta, u boku mego męża — odpowiada z westchnieniem i zaraz dodaje. — Ale, ja też nie byłam bez winy. Nie potrafiłam umiejętnie rozegrać tej sprawy. Przegrałam.

Janeczka jest kobietą na pewno rozsądną; życie udzieliło jej twardej nauki. Głupstwa nie popełni. Człowieczym prawem jest jednak samoobrona. I ona instynktem samoobrony dąży do pozyskania siły wspierającej, w postaci mężczyzny. Wiem o niej niewiele. Pozostaje mi przyjąć za prawdę wszystko, co mówi o sobie. Czy mówi szczerze? „Jaka jest naprawdę, na co dzień, w dobrej i złej chwili — ktoś to wie? Gawędzimy jeszcze jakiś czas, opowiadam o sobie. Zauważa głośno, że jestem „bardzo skąpy w wypowiedziach” i po chwili, patrząc mi w oczy, stwierdza wprost, że nie mogłaby mieć do mnie zaufania. Dlaczego?... „Jest w panu coś, co każe mi tak myśleć” — słyszę w odpowiedzi. Trudno nie przyznać jej racji. Czyżby instynkt samoobrony?... Mówię, że pozory często mylą. Mój głos jest tak fałszywy, że chyba jeszcze bardziej pogłębiłem jej nieufność.

Rozstajemy się umówieni na telefon, który mi dała razem ze swoim nazwiskiem. Calują jej dłoń, mówi „do zobaczenia” i wiem, że jest to nasze nie tylko pierwsze, ale i ostatnie spotkanie. A ona?... Czy wiąże z tym spotkaniem jakieś nadzieje?... Byłoby mi przykro z tego powodu.

P.S.

Janeczka okazała się czujna i sprytniejsza niż mogłem przypuszczać. Telefon należał do Chińskiej Ambasady...

☆

Mam już dość wdawania i wprawę. Następne spotkanie umawiam z „właścicielką zakładu usługowo-produkcyjnego i Wartburga”. Na parkingu przy kawiarni „KAPRYS”, w Alejach Jerozolimskich. Znak rozpoznawczy: Wart-



burg z numeracją. Skradam się od ulicy Smolnej, punktualnie. Wartburg stoi. W jego wnętrzu główka kobiety. Po chwili zajmuję miejsce obok właścicielki. Prezentacja odbywa się w warunkach ograniczających swobodę ruchów. Za to bliskość zapewniła idealną, zwłaszcza że Władzia (tak miała na imię) jest kobietą solidnie zbudowaną. Zażyczyła sobie przeprowadzić rozmowę wstępną w samochodzie. Nie protestuję, ale postój na parkingu stanowczo mi nie odpowiada. Ruszamy przed siebie. Bez celu. Były kręciły się kółka. Nie pytam nawet dokąd mnie „uwozi”. Przypuszczam, że sama nie bardzo wiedziała dokąd jechać. Faktem jednak jest, że znaleźliśmy się przed Cytadelą, na wysokości X pawilonu, przed Bramą Straceń. Tam zatrzymała wóz. Ktoś przesądny wzięby to za zły omen...

Władzia wygląda na lat więcej niż czterdzieści, ale być może — postarza ją tusza. Pod grubą warstwą kosmetyków pospolite rysy, typ handlarzki z prowincji. Palce upierścienione. Na tylnym siedzeniu etola ze srebrnych lisów. Chyba towar na sprzedaż, bo dzień jest przecież upalny. Przypuszczam, że załatwia po drodze wszystkie interesy.

Władzia jest samotna, bezdzietna — tak twierdzi. A ja zastanawiam się: jak ona się uchowała?... Prowadzi zakład krawiecki i sprzedaje własne wyroby konfekcyjne. Ma dwupokojowe mieszkanie, własnościowe, nowoczesnie urządzone. Opowiada mi przede wszystkim o swoim powołaniu i mężczyźnie. Nie dają jej spokoju! Ale ona nie taka. Tylko wtedy, kiedy pokocha kogoś. Inaczej nie. Nie bardzo wiem o co chodzi, chociaż mogę domyślać się, ale nie chcę popełnić omyłki. Dowiaduję się, że dużo pracuje i że chce zwiększyć kapitał na zamierza zmienić branżę — na gastronomiczną. Ma już dość krawieczyny i „tych, bab, które same nie wiedzą czego chcą”. Język Władzi traci żargonem z bazaru Różyckiego. Naprowadzam rozmowę na wykształcenie. Nie ukrywa, że uczy się w szkole średniej dla pracujących. Ma ambicje. Tylko nie bardzo sobie radzi z językiem rosyjskim. Z polskiego?... Same bardzo dobre oceny.

— Czy pan zna rosyjski? — zwraca się nagle z pytaniem

— Znam, bardzo dobrze.

— Oj, to wspaniale! Będzie mnie pan podciągał!

Z tematu „naukowego” powracamy do zwierzeń osobistych. Puszczam swoją „płytkę” — później znowu ona. Rozwódka, od kilku lat. Mąż był „lajdakiem, pijakiem, awanturnikiem”, chociaż „cała je-



go rodzina porządna, starszy brat jest aktorem”. Mimo woli z jej ust padają słowa „mój syn napisał z wojska”... Udaję, że nie dotarły one do mojej świadomości. Zastanawiam się tylko: dlaczego ukryła, że ma syna?... W szeroki uśmiechu oświadcza mi, że wyobrażała sobie sobie zupełnie inaczej. W rzeczywistości wyglądam w jej oczach korzystniej niż postać z wyobraźni. Łapię się na tym, że polechało to jednak moją uśpioną męską próżność, bo nagle poprawiłem włosy i krawat.

Dochodzimy do zgodnego wniosku, że na pierwszy raz powiedzieliśmy sobie i o sobie dostatecznie wiele.

Kiedy zobaczymy się znowu?... Oczywiście, w najbliższą niedzielę. W jej mieszkaniu. Zaproszony zostaje na obiad. Będzie karp w śmietanie. Sama przyrządzi. Dopiero jest czwartek — a więc do niedzieli.

Wracamy do śródmieścia. Wyśladam.

— Do niedzieli!

— Do niedzieli!

Jeszcze tego samego dnia wysyłam list ekspresowy na adres Władzi, który zawiera przeprosiny i wyjaśnienie, że dalsze podtrzymywanie znajomości uważam za bezcelowe.

☆

Karina Jak wam się podoba to imię?... Nosila je kolejna partnerka, romantyczka ścigająca nieuchwytnie szczęście. Kobieta, o której bez cienia przesady można powiedzieć, że jest istotą czarującą. Młodość zachowała się w niej w sposób zdumiewający. „Na oko” najwyżej lat 28 — w rzeczywistości o całą dekadę więcej. Wszystko w niej wydawało się być rozpieszczone: głos, spojrzenie, dłoń, biodra, nawet chód. Ubrana z nieskazitelną elegancją: rzecz by można — eksponat wzorcowy warszawianki. Z zawodu: historyk sztuki.

— Czego szuka?...

— Małżeństwo nie jest moim celem. To idiotyczna instytucja! — wypowiada się rozgorączkowaną — Zresztą ja nie mam jeszcze rozwodu (to „jeszcze” akcentuje mocniej). Wcale też nie spieszę się z rozwodem. Po prostu nie stać mnie na rozwód. Wyrządziłabym krzywdę dzieciom a tego robić mi nie wolno. Musiałabym też zrezygnować z wielu rzeczy: z samochodu, z gospozi, z wyjazdów zagranicznych... To wszystko mam przy mężu, którego nie Kocham... Pragnę jednak mieć przyjaciela, człowieka, który mnie będzie rozumiał i da mi coś więcej niż „złotą klatkę”. Poszukuję bratniej duszy. Chcę kochać i być kochaną. Nie chcę być zabaweczką, pieścizką, lalką — w rękach męża pana i władcy. To poniża ludzką godność — człowiek czuje się ubezwłasnowolniony. Kobieta ma swój mózg, może nie za bardzo doskonały, ale ma! Są mężczyźni (do takich należy mój mąż), którzy nie zgadzają się, żeby kobieta posługiwała się własnym mózgiem. Uważają, że w momencie zawarcia związku małżeńskiego, kobieta „traci” mózg i od tej chwili trzeba ją „zdalnie stero-

dokończenie na str. 12

wał". Mężczyzna, który odbiera kobiecie prawo do posiadania własnego mózgu, musi utracić jej uczucie. (Po krótkiej pauzie). Do jakich mężczyzn pan należy?...

Proszę Karinę o zwolnienie mnie z odpowiedzi. A kiedy nie ustępuje, zdobywam się na odpowiedź wymijającą:

— Wiele nauczyłem się od pani. I za to dziękuję.

— Ja dziękuję za szczerość. Dlatego wolę mieć dobrego przyjaciela, czy jak kto woli kochankę — niż złego męża. Odpowiada to panu?... Nie będzie pan miał ze mną żadnych kłopotów. Mogę być tylko... trochę zazdrosna. Jest pan miły, sympatyczny i chyba dobry. Wygląda pan na takiego.

— Kiedyś usłyszałem o sobie opinię kobiety, że sam mój wygląd nie budzi w niej zaufania.

— Bo to była kobieta inna niż ja, niepodobna do mnie. Pan przy niej był także inny niż przy mnie...

Zacząłem się bać Kariny. Jej spojrzenia, jej dotyku. Mężczyzna, wbrew pozorom, to jednak słaba istota. Czuję, że może nastąpić finał, który nie powinien mieć miejsca. Musiałbym pominąć Karinę w tej relacji, a przecież oryginalność jej poglądów zasługuje na uwagę. Sięgnąłem po rezerwy moralno-zawodowe i rozstaliśmy się.

Numer telefonu do Kariny przechowywałem przez kilka tygodni. Raz nawet chciałem zadzwonić...

★

Czas minął. Oczekałem kwadrans akademicki i zbieram się do wyjścia. Pragnę jednak jeszcze upewnić się czy nie zaszła jakaś pomyłka w godzinie spotkania; zaglądam do terminarza, zgadza się: „Klub Prasy i Książki, pl. Unii Lubelskiej, godzina 17.00”.

Nie przyszła.

Dlaczego?... Może da jeszcze znać o sobie. Mogło jej, niespodziewanie, coś przeszkodzić. Komunikacja w stolicy nie najlepsza, spóźnić się łatwo. Staram się ją usprawiedliwić i wytłumaczyć przede mną. Żal mi odchodzić. Trwam na posterunku dalsze piętnaście minut. Nadaremnie.

Nie przyszła.

Dlaczego?... Treść jej listu, na zagranicznym ozdobnym papierze, wzruszyła mnie. Nie twierdzą, że jestem znawcą psychiki kobiet, ale między wierszami nietrudno było odczytać wielką tęsknotę ludzką. Moja wyobraźnia stworzyła nawet jej obraz: pulchna blondynka, z dołeczkami w policzkach, o roześmianych oczach barwy niezapominajek. Humanistka, z każdego słowa. Imię ciepłe i także pulchne: Ula. Chyba Julia, Romeo i Julia — to brzmi pięknie i nasuwa tyle skojarzeń!

Nie przyszła.

1:0 dla Uli. A jednak szkoda, że nie mogłem jej poznać. Opuzczam Klub z jakimś ciężarem na duszy. Wychodzę na ulicę. Stoję jeszcze jakąś chwilę. Trudno mi pogodzić się z myślą, że nie przyszła. Sam nie wiem czym wytłumaczyć ogarniającą mnie wściekłość. Następnego dnia, przed południem, mam wyznaczone spotkanie z Henryką, ale



to mnie wcale nie pociesza. Henryka to Henryka. Ula to Ula...

Gdy tak stoję zadumany, podchodzi do mnie dziewczę w mini-mini, z włosom w koński ogon, o zadartym nosku, popstrzonym piegami i przepaszającą uśmiecha się.

— Czy to pan czeka na panią Ułę?

— Tak, ja czekam...

— Proszę pana... Ja i moja przyjaciółka, która tam stoi... Hanka! Chodź, nie bój się!... Ja i moja przyjaciółka... Hanka! No, chodź, nie bój się, wariatko!... Ale nie będzie pan się gniewał na nas?... Niech pan powie, że nie będzie się pan gniewał...

— Nie będę, dlaczego mam się gniewać...

Hanka, drugi podłotek, zbliża się trochę, ale wciąż zachowuje bezpieczną odległość.

— No więc powiem... To myśmy napisały ten list do pana. Chciałyśmy zobaczyć jak „taki” pan wygląda, no i dla zabawy...

Dobre sobie. Dla zabawy! Chciały wiedzieć, jak „taki pan” wygląda. Teraz już wiedzą, że wygląda nie najładniej. Śmieją się nawet głośno. Ja także się śmieję — z samego siebie, z moich „metod dedukcyjnych”. Śmiejemy się w trójkę. Hanka uznała, że nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo. Podchodzi roześmiana, zadowolona i wykrzykuje:

— To ja wymyśliłam taką zabawę!

— Która z was pisała ten list?

— Obie pisałyśmy.

— Skąd u was takie słowa, takie zuroty? Co wy możecie wiedzieć o miłości?

— No, wie pan! Przecież nie jesteśmy dziećmi. Zdałyśmy do dziesiątej klasy.

— Skąd miałyście taką papeterię?

— Irki siostra jest stewardesą w LOT — wyjaśnia Hanka.

— Czemu pozwoliłyście mi tak długo czekać? Nie było wam dość „ubawu” po dziesiąciu minutach?

— My wcale nie zamierzałyśmy do pana podejść!

— A jednak podeszłyście.

— Bo nam się zrobiło pana żal. Był pan taki zdenerwowany.

— Powinienem ukarać was, ale sam nie wiem jak mam to zrobić...

Kiedy widzą, że mówię te słowa bez cienia powagi, Hanka zgłasza propozycję:

— Niech pan zafunduje nam lody i dojdzie do zgody.

Zafundowałem. Miłe dzieciaki.



★

Henryka przyszła wcześniej przede mną, może chciała wiedzieć jak wyglądam? Zyczyla sobie spotkać się ze mną w kawiarni „Ujazdowskiej”. Przystałem na to i mam ją przed sobą. Zwiędła twarz, zniszczona cera. Mówi krótko, urywanie, nerwowo. Zwiąja papierową serwetkę i rwie ją na strzępy. Niszczy jedną, sięga po drugą. Mam wrażenie, że drżą jej ręce i dzięki tej czynności może to ukryć. Nie patrzy w oczy. Pragnie ustabilizować swoje życie. Dwukrotnie rozwiodła się. Ma zamężną córkę. Jest sama. Materialnie powodzi jej się dobrze. Ma ładny „grosz” na książeczce. Jest pilotką przedsiębiorstwa turystycznego. Często wyjeżdża zagranicę. „To straszne wracać do pustych ścian” — mówi przygnębiona. Sięga wreszcie po dużą torbę skórzaną, stojącą na podłodze. Wydobywa z niej mnóstwo fotografii i układa steretę na stolyczku.

— To moje zdjęcia z dawnych lat. Byłam tancerką. Proszę, niech pan spojrzy...

Oglądam. Młoda dziewczyna uśmiecha się do mnie z fotografii. Tak uśmiechają się szczęśliwi ludzie. Szczęśliwa dziewczyna wśród koszy kwiatów, z panami w smokingach, na Placu Świętego Marka w Wenecji z gołąbkami na ramieniu, na plaży w kostiumie kąpielowym, na estradzie z laszczką pod pachą i w cylindrze... Dlaczego pokazuje mi te zdjęcia?... Przecież ja nie znam tej dziewczyny z fotografii. Nawet nie kojarzą mi się one z osobą, która siedzi przede mną. To dwie różne kobiety. Podziwiam fotografię, zachwycam się. Sprawia jej to radość, ożywia się.

— Czemu rozstała się pani z zawodem tancerki?

— Mąż sobie nie życzył bym występowała na scenie. Później urodziłam dziecko i zrezygnowałam zupełnie.

Rozmawiamy jeszcze jakiś czas, rozmowa nie klei się. Henryka wyczuwa to. Jej twarz traci chwilowo odzyskaną pogodę. Czyny próby sondowania moich zamiarów. Zdobywa się na szczerze wyznanie, że nie widzi naszego związku. Dziękuję Henryce za spotkanie, rozstajemy się.

Zgarnia fotografie ze stolika i chowa do przepastnej torby całą swoją przeszłość. Jest w tym ruchu coś bolesnego, wywołującego współczucie.

★

I chyba dość relacji.

Reszta spotkań nie wniosła nic nowego. Podobna treść rozmów, podobne sylwetki, ten sam bagaż ludzkich obciążeń. Przedstawiłem reportażowo tylko te sceny i dialogi, które uważam za najbardziej typowe lub nietypowe. Nie ośmieliłem się stawiać żadnych wniosków ani wypisywać dalszych komentarzy. Pozostawiam to Czytelnikom. Jedni na pewno pokiwają głową, drudzy wzruszą ramionami, jeszcze inni — być może, będą mieć za złe mój postępek. Chciałem jednak rozznać się, co można znaleźć na straganie z ludzkimi sercami.

STANISŁAW MAJEWSKI

COŚ Z PRA-BABEK

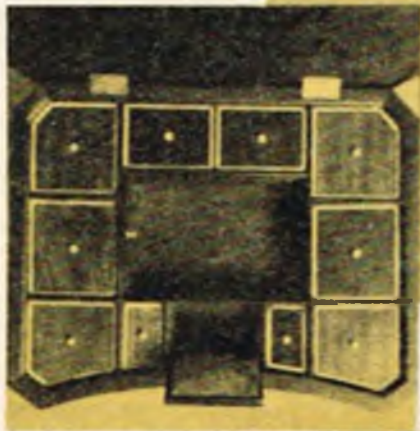
Nasze codzienne życie, organizowane niesamowitym tempem, minowane wieściami politycznymi, rozbojem na ziemi i w powietrzu, szuka wytchnienia. I choć wszyscy ludzie dobrej woli potępiąją przeszłość za jej niesprawiedliwość społeczną, w huku odrzutowców, maszyn fabrycznych, pośpiechu zatłoczonych ulic miast, miejsko-hale, tych zaśmieconych wsi, szukają wytchnienia w budowaniu zacisza domowego garnirowanego upodobaniem i gustem prababek i pradziadków. Oczywiście nikt z nas nie rezygnuje z pralki, lodówki, odkurzacza, co więcej — elektryczności czy gazu, słowem sił i maszyn, które zastępują moc mięśni, ale ciągoty do stylu moszczenia gniazda w myśli naszych prababek i pradziadków są zrozumiałe. Po prostu pragniemy ciszy i spokoju. Bo pomyślmy — początek XIX wieku... Epoka zwana biedermeier. Czas zacisza domowego i okrągłych bukietów ślubnych, symbolu szacunku pradziadków dla więzi rodzinnej.

Rok 1815, rok Kongresu Wiedeńskiego rozpoczyna tę miniaturę czasową. Rok 1848, rok zrywu świadomych dążeń społecznych ludzi, niszczy skupioną egoistycznie twórczość, które — jest ścielenie tylko własnego gniazda, niezależnie od tego, co się dzieje w świecie.

Tę epokę — miniaturę ulepił mit napoleoński, a rysy groźące rozstąpieniu modelu wyziłobitost, któremu na imię „Wiosna Ludów”. Kształtowały ją węzły szyn kolejowych, nowego cudu, zbliżającego ponoc, ludzkość. Więc... Choć tak bardzo odbiegliśmy myślą, kształtem życia od owych czasów, a ponieważ intryguje nas ono nadal, kilka oto obrazków, poszarpanych kurczem, owianych sentymentem.

Dom. Prababki komnatki swe wyścielaly jodlowymi tarciami, te zamożniejsze ściany wyklejały tapetami, kupowanymi w księgarniach, sklepach najszacowniejszych, gdzie sztychy, litografie, dagerotypy i wydawnictwa książkowe wiodły spór o lepsze. Oto próbka reklamy lwowskiego kupca Milikowskiego, który pragnął nią pognać konkurenta krakowskiego, pana Friedlanda:

ŻYCIA



2



3



1

1) Ten oto stolik nocny jest klasycznym przykładem stylu biedermeier, zdobił on prawie każdy zamożniejszy dom mieszczański.

2) Pod blatem znajdowało się wiele szufladek, w których pracownia prababcia chowała przybory do szycia, listy i pamiętniki.

3) W dolnej części będącej „nogą” stoliczka mieściły się sekretne schowki.

w „uwiadomieniach o obciach papierowych” informował: „Mieniące się kolory, kłębność lub wypukłość kwiatów w sposobie płaskorzeźby, niekiedy ich aksamienna szorstkość przyczyniają się wielce ku ozdobie” itd. itd. Meble mieszczańskich domów, tych zamożnych, formował mahoń. Także czereśnia, jesion i jawor. Brzoza czeczotka zaś królowała kędzierzawymi słojami, zgęszczonymi węzłami i ciemnymi guzami.

Wśród wszystkich mebli, którymi biedermeier nadał kształt prosty, widząc ich piękno w architektonicznej formie, płaszczyznach starannie dobieranego drewna, centrum stanowił stół. Ten okrągły. On koncentrował rodzinne grono w porach posiłku, on zimowymi wieczorami był skupiskiem domowych zabaw i rozrywek. Tu rozczytywano się w romantycznych powieściach, naśladowaniach modnego, angielskiego pisarza Waltera Scotta, bawiono się wróżkami, których przewodnikiem była książeczka o znamionym tytule „Sybilla”. Tu próbowano odczytywać przyszłość z zawitych układów kart, rozkładano także pasjansa i te proste dla potwierdzenia spełnienia marzeń i te skomplikowane, by ćwiczyć bystrość uwagi, logikę myślenia.

Na marginesie warto dodać, że arkaną sztuki wróżenia można było zdobyć także z innych książeczek — podręczników, ozdobiście wydawanych przez zasłużonych księgarzy. Znamienne — humorystyczne tytuły mówią same za siebie, np. „Wróżka z Pacanowa”. Tu nasuwa się pytanie: Czy i w tych jarmarczno-zasłużonych sorawach, mimo oszalamiających zdobyczy cywi-

lizacji, sposób myślenia różni nas aż tak bardzo od prababek i pradziadków?

Inna, ulubiona zabawa wówczas, to tzw. „Sekretarz”, który i dziś jeszcze znany jest naszej młodzieży. Dystans czasowy określa formuła pytań i odpowiedzi. Dziś pytanie brzmi: „Chcesz ze mną chodzić?” Odpowiedź ma różny sens, a słownictwo raczej ubogie, wzorowane jest na pytaniu. W owej epoce, której poświęcamy uwagę, styl „Sekretarza” obowiązywał do tak łzawo-cikliwych dyskursów jak np:

— Czemu miłość pochodnię swą zapala i gasi?

— Westchnieniem i łzami...

Prababcie i pradziadkowie, znani nam z powyższych rozrywek, straszący portretami w charakterze manekinów uosabiających ludzi niezłomnych (tylko wybitny talent malarza potrafił utrwalić osobowość modela, wyrażającą się w nieuchwytnych niuansach rysujących indywidualność, typ człowieka ze wszelkimi jego dobrymi i złymi cechami), pracowali. O pracy pradziadków świadczy dzieła ze wszelkich dziedzin gospodarki ludzkiej. Bardziej dobrze lub bardziej źle. Natomiast prababcie zasłania cień działalności ich mężów. Zapomina się, że w latach narodowej niewoli, one były pierwszymi wychowawcami młodego pokolenia, od kolebki zaszczepiając mu pa-

Prababcia, mimo iż bała się słońca, które opalenizną splamili mogło niepokalaną biel karnacji, plewila kwiatowe a także waczywne grządki, szycząc się co znakomitszymi płodami przydomowego królestwa. W wolnej chwili chętnie ćwiczyła wótr gitary do nastrojowej piosenki, która wieczorem umiliła miała rodzinne zebranie przy okrągłym stole. W wolnej chwili wpiśywała starannym piórem najważniejsze zdarzenia osobistego życia w niedostępne (rzekomo) karty pamiętniczka. Chętnie też gwałtem lub akwarelą malowała kwiaty czy „landszafty” — pejzaże ku ozdobie własnego domu, częściej, by dać upust niewyżytych marzeniom, zamilowaniom estetycznym, snobizmowi. Nie zadowalały jej tylko umiejętności trzech złowrogich siostr „Parek”, bowiem chętnie wyszywała, haftowała, szydełkowała. Różnokolorowe nici, paciorki, pasma welen, lnu, jedwabiu w jej zręcznych i pracowitych rękach przeobrażały się w bukiety, krajobrazy z płaczącymi wieżami, opuszczonymi brzożami, w kolumny złamane i ruiny świątyń — rekwizyty jej tzw. wielkoswiatowych marzeń. Natomiast najmilsze sercu były prace „ku pamięci”, drobniągł haftowane, szydełkowane, wyszywane, dziergane, malowane dla drogiej osoby. Prozaiczne dłuhanie na drutach pończach, rękawiczek, szalików inną miało wtenczas wymowę. Dziś jest ono rozrywką, zajęciem rozedrganych mięśni. Wówczas, węzły i oczka motane drutami pęczniały od myśli, rozsądających główkę pracowitej „ręko-dzielczynie”. Palcami jej nadającymi kształt dzierganemu dziełu kierowały różne uczucia: miłość dla najbliższych, nieraz znów miłość zakazana obyczajowością, czasem nienawiść dla zajęcia, które jest nakazane przyjętym obyczajem i świadomością obowiązku kobiecego stanu i wieku.

Ileż westchnień, tych najbardziej intymnych i ileż łez wyciśniętych przymusem matczynego rozkazu kryje szufladek do robót, tak dziś poszukiwany, za spore pieniądze, w „Desie”. Innym meblem, który fascynuje dzisiejszych poszukiwaczy cennych domowych staroci jest sekretarzyk, sprzęt — wizytówka epoki. Stolarze — artyści tej ozdoby na pozór tylko szafce przydali tajemnicze piękno. Cyzelując ją w przepięknych kombinacjach drewna, miniaturową architekturą podporządkowaną znakomitym proporcjom, strojną w intarsje, stworzyli schowek o zakamarkach, znanych tylko wtajemniczonym. Kluczyk odchyła tylko płaszczyznę szafki tę, która z momentem odpadnięcia staje się blatem biureczka. Ona właśnie odkrywa szufladki, szufladeczki, przegródki, skrytki. Umiejętne posługiwanie się tymi szufladkami znów nowe odsłania skrytki. Ten wymyślny mechanizm miał cele wzniosłe i prozaiczne. W niedostępnych zakamarkach sekretarzyka chroniła się zakazana w czasach niewoli korespondencja polityczna, inne jego tajemne kąciaki kryły osobiste porywy serc, inne jeszcze zawierały przepisy kulinarne, czyli tajemnicę domu, przekazywaną jako bezcenny skarb pokoleniu w pokolenie, oczywiście żeńskiemu. Pramatka wszak Ewa nakazała wszystkim swym córom pojąć sztukę kuchnienia. (Proszę wytłumaczyć mi, dlaczego historia tej sztuki odnotowuje tylko imiona mężczyzn?). Bo ponoć mężczyzna jest głową domu, a kobieta szyją, która tą głową kręci za pomocą... żołądka.

Tu nasuwa się pytanie, które — wbrew prawu logiki — zawiera odpowiedź: Stołówko — wyreko kobiet — ty jesteś przyczyną domowych nieporozumień. Byłoby to nadmiernym uproszczeniem sprawy.

Tu nasuwa się pytanie, które — wbrew prawu logiki — zawiera odpowiedź: Stołówko — wyreko kobiet — ty jesteś przyczyną domowych nieporozumień. Byłoby to nadmiernym uproszczeniem sprawy.

A. S.

Co to jest katolicyzm?

Z. P. Rzeszów

Stawia nam dwa krótkie pytania:

1. Co to jest katolicyzm?
2. Czy to prawda, że nazwa „katolicki” przysługuje tylko Kościołowi Rzymskokatolickiemu?

Pytania są sformułowane jasno i prosto, lecz odpowiedź na pytania nie jest łatwa i konieczność wprost wymaga, aby zagadnieniu temu poświęcić więcej miejsca.

Słowo „katolicki” pochodzi od słowa greckiego „katholikos”, co znaczy „powszechny”. Jednakże samo wy tłumaczenie wyrazu nie mówi wiele. Prof. Józef Keller określił „katolicyzm” jako „jedną z form nadaną chrystianizmowi w ciągu dziejów”. Jak to należy rozumieć? Otóż, jak wiadomo, Jezus Chrystus założył nową społeczność religijną, której dał nowe prawdy wiary i inne nieco zasady moralne od prawd i zasad reprezentowanych przez religię Mojżeszową. Prawdy wiary, zasady moralne, zostały później spisane w czterech Ewangeliach lecz bardzo ogólnikowo i w sposób nieusystematyzowany. Apostołowie i uczniowie Pańscy starali się wyjaśnić je w listach i w ustnym nauczaniu, czyli w tzw. Tradycji Apostolskiej. Wszystkich wierzących w Chrystusa i przyjmujących chrzest, jako widomy znak wprowadzający do nowej społeczności religijnej, nazywano chrześcijanami. Społeczność chrześcijańska, początkowo jednomyślna w swych poglądach, w miarę upływu lat i w miarę przemyśleń, kontemplacji nad nauką Chrystusa, zaczęła się rozbić, gdyż występowały poważne różnice w interpretacji prawd wiary lub zasad moralnych, w sprawach organizacyjnych oraz w liturgii. Zaistniała więc konieczność lepszego sprecyzowania prawd wiary lub zasad moralności. Sprawą tą zajęły się Sobory Powszechne. I tak np. Sobór w Nicei (325) ustalił jako dogmat wiary to, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, „współistotnym Ojcu” oraz wydał kilkanaście zarządzeń dotyczących karność kościelnej; Sobór w Konstantynopolu (381) uchwalił dogmat o bů-

ROZ- MOWY Z CZY- TEL- NI- KAMI

stwie Ducha św. i Jego pochodzeniu od Ojca: Sobór w Efezie (431 r.) w sposób szczególny podkreślił, że Najświętsza Maria Panna jest Bogarodzicą, a w Jezusie Chrystusie złączone są dwie natury: boska i ludzka. Takich Soborów Powszechnych w starożytności chrześcijańskiej było jeszcze cztery (razem siedem). Na Soborach krystalizowała się i ustalała doktryna Kościoła, moralność, organizacja oraz liturgia.

Nie wszyscy jednak wyznawcy Chrystusa przyjmowali orzeczenie Soborów jako obowiązujące i nie wszyscy chcieli się tym rozporządzeniem podporządkować. Nazywano ich heretykami i wyłączono ze społeczności wierzących. Większość tak na Wschodzie jak na Zachodzie przyjmowała dekryty Soborów. Można więc było twierdzić, że były one przyjmowane powszechnie. Ta właśnie większość od słowa greckiego „katholikos” = „powszechny, przyjęła nazwę „katolików”, a cały wypracowany system dogmatów, zasad moralnych, organizacji kościelnej uzyskał nazwę „katolicyzmu”.

Św. Augustyn, biskup Hipony, żyjący na przełomie IV i V wieku, tak na ten temat pisał: „Trzeba się nam trzymać religii chrześcijańskiej i utrzymywać wspólnotę z tym Kościołem, który jest katolicki i który jest nazwany katolickim nie tylko przez swoich, ale także przez nieprzyjaciół”.

Słuszna jest zatem definicja prof. Kellera, określająca katolicyzm jako „jedną z form nadaną chrystianizmowi w ciągu dziejów”. Katolicyzm jest przeto pojęciem węższym od chrystianizmu. Wszyscy katolicy byli chrześcijanami, ale nie wszyscy chrześcijanie byli katolikami.

Kościół katolicki, czyli Powszechny, łączył w sobie większość chrześcijan tak z Zachodu jak też ze Wschodu i podzielony był pod względem organizacyjnym na pięć patriarchatów, w których sprawowali władzę patriarchowie. Gdy biskupi Rzymu, uważani za patriarchów Kościoła Zachodniego, podjęli zdecydowane usiłowania narzucenia swej władzy innym patriarchom, a zwłaszcza patriarche Konstantynopola, między Wschodem a Zachodem zarysowała się głęboka przepaść. Na Synodzie trullańskim w r. 692, w którym brali udział legaci biskupa Rzymu, podkreślono z naciskiem, że patriarcha konstantynopolitański posiada te same prawa co patriarcha rzymski. Uchwały tego Synodu (uważa-

nego przez Kościół Wschodni za 7-my sobór powszechny), zatwierdzone i podpisane przez cesarza i wszystkich obecnych biskupów, wysłano do Rzymu. Papież Sergiusz I odmówił złożenia podpisu pod tymi uchwałami. Nastąpiło już wówczas faktyczne zerwanie jedności kościelnej między Wschodem a Zachodem. Formalnie łączność Wschodu z Zachodem zerwana została najpierw za Focjusza w wieku IX, a potem — ostatecznie — za Cerulariusza w wieku XI. Był to fakt niezmiernie doniosły, gdyż od tego czasu powstały dwa Kościoły katolickie: 1. Prawosławny Katolicki Kościół Wschodni, 2. Kościół Rzymskokatolicki.

Kościół Prawosławny zachował nienaruszony depozyt wiary i moralności chrześcijańskiej oraz demokratyczną formę rządów (autokefaliczność czterech patriarchów) zgodnie z tym co zostało ustalone na 7 Soborach Eumenicznych. Od tej pory aż po czasy dzisiejsze Kościół Prawosławny nie ogłosił żadnego nowego dogmatu. Patriarchaty wschodnie posiadają niezależność i samodzielność administracyjną. „Prawosławie” od słowa greckiego „ortodoxia” znaczy „prawowierność”. Terminem tym określono, poczynając od II wieku, tak na Wschodzie jak na Zachodzie, chrześcijan, którzy wyznawali prawdziwą wiarę. Można powiedzieć o Kościele Prawosławnym, że ma najbardziej tradycyjną, najbardziej starożytną, nie „znowelizowaną” formę katolicyzmu.

Kościół Rzymskokatolicki, w ciągu wieków, wprowadził duże zmiany w doktrynie, uchwalił na swych Soborach nowe dogmaty, jak np. dogmat o pochodzeniu Ducha Świętego od „Ojca i Syna” (Filioque), dogmat o pierwszeństwie Piotra w stosunku do innych apostołów (prymat Piotra), dogmat o czyszczeniu, dogmat o Niepokalanym Poczęciu Marii (1854), dogmat o nieomyślności papieża i dogmat o prymacie jurysdykcyjnym papieża (I Sobór Watykański 1870 r.), dogmat o wniebowzięciu Marii Panny (1950).

Dawna, demokratyczna forma rządów w katolicyzmie starożytnym, została w Kościele Rzymskokatolickim przekształcona na formę monarchiczną. Papież skupił w swym ręku pełnię władzy ustawodawczej i sądowniczej, a w dodatku obwarował swe pozycje przywilejem nieomyślności, którą rozsądnie i prawdziwie można tylko przypisać Bogu. Walka o tę władzę prowadzona była przez bisku-

pów rzymskich przez setki lat. Bywały okresy w historii, gdy papieże próbowali sięgnąć po najwyższą władzę świecką, nie tylko kościelną; uważali się za „zastępców Chrystusa”, „pomazańców Bożych”, którym służyć winni królowie i książęta. Takimi „zachłannymi” na najwyższą władzę byli między innymi: papież Mikołaj I, Grzegorz VII, Innocenty III (twierdził, że „władza świecka jest tylko odbiciem i odbłaskiem papieskiej władzy nad światem”; on też pragnął podporządkować sobie Kościół Wschodni skierował do Konstantynopola wyprawę krzyżową, za co nazwano go na Wschodzie antychrystem i bestią apokaliptyczną), Bonifacy VIII walczący o władzę z królem francuskim Filipem IV, Leon XII, Grzegorz XVI, Pius IX, Pius XII.

Silnym orężem w rękę papieży, służącym do niszczenia wrogów kościelnych, politycznych, osobistych — była inkwizycja kościelna. Osadzano ich w więzieniach, torturowano, skazywano na banicję (wygnanie z kraju), odbierano majątki, zrównywano z ziemią domy, palono na stosach. Kościół posiadał swe Państwo Kościelne, własną armię do ataku i obrony. Była to po

części religijna ale też i często świecka potęga zaborcza, żadna władzy i krwi niewinnych prostaczków, kobiet posiadanych o czary, a wszystko pod anielskim płaszczem świętości i w blaskach przepięknych ideałów Chrystusa.

Takim stał się, od czasów ostatniego Soboru Powszechnego, katolicyzm Kościoła rzymskiego. I takim nieomal przetrwał aż do czasów papieża Jana XXIII i II Soboru Watykańskiego, który rozpoczął powoli realizować program odnowy.

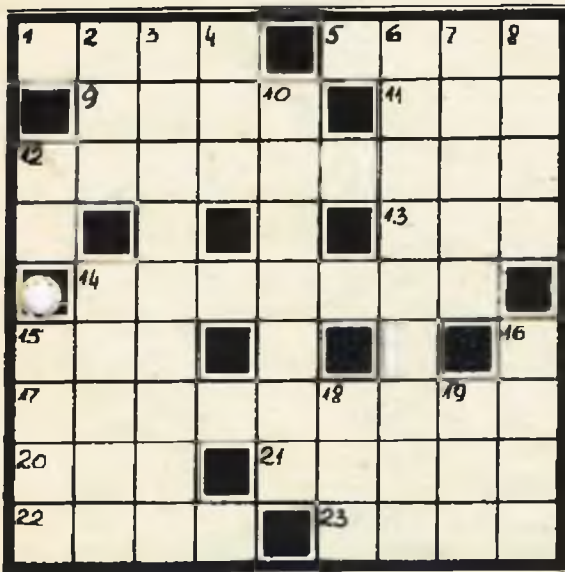
W świetle tych ogromnych zmian doktrynalnych i organizacyjnych, jakie zaszły w ciągu wieków w Kościele Zachodnim, zmian tylko szkicowo w tej odpowiedzi naszemu Czytelnikowi z Rzeszowa zaznaczonych, jest rzeczą jasną, że przymiotnik „katolicki” nie przysługuje w pierwszym rzędzie Kościołowi Rzymskokatolickiemu. Kościół ten bowiem, przez zerwanie łączności ze Wschodem, który nie chciał podporządkować się jego władzy, utracił podstawę do uważania siebie za Kościół katolicki, zniweczył samą zasadę katolicyzmu przez spowodowanie rozłamu. On był przyczyną tego rozłamu i niesłusznie zarzucał schizmę Kościołowi Prawosławnemu. Je-

śli mimo to, pragnie on zatrzymać sobie przymiotnik „katolicki”, to należy zawsze pamiętać, jakim balastem ten przymiotnik jest obciążony. Pod pojęciem katolicyzmu rzymskiego podciągnąć należy nie tylko problemy religijne, sprawy wiary, ale też sprawy społeczne i polityczne, gdyż Kościół ten usiłował i nadal usiłuje decydować również w sprawach społecznych, politycznych a nawet gospodarczych. Stara się przeniknąć swym wpływem każdą dziedzinę życia i dać na wszystko własną, zobowiązującą wiaryzących odpowiedź.

Inne Kościoły, jak Kościoły Starokatolickie, Polskokatolickie, Polski Narodowy Kościół Katolicki, mają także prawo do tej nazwy o ile ich katolicyzm jest oparty, podobnie jak katolicyzm Prawosławia, na postanowieniach 7-miu Soborów Ekumenicznych. Ta katolicyzm jest najbardziej starożytna. Jeśli zaś tak w niektórych sformułowaniach doktrynalnych, jak też w moralności, w organizacji i dyscyplinie kościelnej odbiegają od tego wzoru, nie mogą nazwać się katolickimi w pełnym tego słowa znaczeniu. Nikt jednakże nie zabro-

ni żadnemu wyznaniu przybierać sobie tę lub inną nazwę. Rzeczą zupełnie inną jest, czy ta nazwa jest adekwatna, czy oddaje w pełni charakter danej organizacji kościelnej. Na dobrą sprawę można by bronić tezy, że od czasów rozłamu Kościoła Katolickiego na kilka innych Kościołów Katolickich, żadnemu z poszczególnych Kościołów nazwa ta nie przysługuje w pełni, **ho fakt rozłamu podważył zasadę katolicyzmu.**

Jak bowiem można mówić o Kościele Powszechnym, skoro ta powszechność została rozbita na kilka części. Można tylko mówić o powszechności doktryny i moralności, ale i w tym wypadku, w poszczególnych wyznaniach, uważających się za katolickie, występują różne rozbieżności. Jednym słowem nie ma dziś Kościoła Katolickiego w pełnym słowa tego znaczeniu. Stąd różne „katolickie” kościoły są różnorodnymi formami chrześcijaństwa. Jeśli nastąpi kiedyś ich zjednoczenie i powstanie „jedna owczarnia i jeden Pasterz”, wtedy będzie jeden, wielki Kościół Powszechny, czyli Kościół Katolicki. **Ks. E. B.**



KRZYŻÓWKA 27

POZIOMO: 1) nieudane kopnięcie piłki, 5) brutalne zagranie piłkarza, 9) przejrzysty szal przy kapeluszu, 11) jeden z kantonów Szwajcarii, 12) pracownik komunikacyjny, 13) jak Wisła szeroka, 14) półwysep w Azji pld. zach., 15) liczba, 17) kościół, przy którym znajduje się zgromadzenie kanoników, 20) w pasiece, 21) ośmioosobowy zespół, 22) eks-Irańczyk, 23) postać z „Faraona”.

PIONOWO: 2) imię męskie, 3) inspektor, rewident, 4) ogród owocowy, 6) samowładca, 7) wdzięku, powaby, 8) sirunowy instrument muzyczny, 10) objawia się bólami w okolicy łędźwi, 12) skrót tytułu duchownego, 14) wyspy koralowe z lagunami, 15) masowe nabywanie produktów rolnych, 16) rogo-

ża, plecionka ze słomy, 18) x, 19) smar okrętowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania: **Komplet książek Wydawnictwa „Odrodzenie”.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 21

POZIOMO: parapet, zarodek, Ulm, przewóz, obelisk, Lear, książka, gwar, twarz, Akaba, ornat, awers, tłum, Dżuma, kiep, trotuar, szampan, kij, Irawadi, antrakt. **PIONOWO:** pilot, rozważa, piwo, tuzin, zmowa, rzeź, dniówka, kokarda, szata, garaż, wir, bór, ostatki, neuroza, Etiopia, szpinet, Żarki, misja, buta, kant.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek wylosowała p. Maria Kuszowa, Dziełmiany, p. Chelmża, pow. Toruń.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21-63-11. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23 tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol. 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35385. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, lamina i druk: Zakłady Wkłędnicze RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1697. K-73

PAN SZOPEN OPUSZCZA WARSZAWĘ

Warszawa żyła na przedlistopadowym wulkanie. W mieście wrzało. Wcale głośno mówiono o mającej nastąpić niebawem rewolucji. Szpieczy Wielkiego Księcia bezustannie weszli po mieście, donosząc o tajnych konwektyklach spiskowców, które zazwyczaj odbywały się w znanych kawiarniach — „Honoratce”. „Cafe Brzezińska” czy osławionej „Dziurce”. Miasto kipiało od domysłów, plotek i intryg. Co dzień kogoś aresztowano, ktoś zniknął, ktoś wyjeżdżał. W tych to właśnie gorących dniach, 11 października 1830 roku, odbył się ostatni koncert Fryderyka Chopina w Warszawie. Podróż za granicę była wprawdzie postanowiona wcześniej. Brak było jednak funduszy, dochód z koncertów zapewnił Fryderykowi wyjazd z Warszawy, do której już nigdy nie wrócił. Ten stary list chyba najlepiej opowie o wszystkim.



FRYDERYK CHOPIN
przed wyjazdem z Warszawy (wg zaginionego portretu AMBROŻEGO MIROSZEW-SKIEGO)

„Nie dalej jak wczoraj pożegnaliśmy naszego Szopę (Chopina), alem winien ci moja kuzyneczko, opisać wszystko dokładnie, bom nie pewny kiedy znów do was zawitam. Czasy teraz niespokojne. Coraz głośniej mówią o rewolucji. A wiem przecież żeś ciekawa wszelkich nowinek dotyczących naszego Wirtuoza, zatem posłuchaj. Wieści o zamierzonym wyjeździe pana Fryderyka głośne były już dawno, niektórzy zaś całkiem słusznie sądzą, że nasz młody Fortepjanista zaćmi swym talentem niejednego Mistrza za granicą. Toć jeszcze w marcu, sam pan Mochnicki tak pisał o Fryderyku — „...talent to w rzeczy samej genialny, godny podziwienia”.

Zatem postanowiono o wyjeździe pana Szopę, ale z funduszami na tę voyage było nie tego, a że też, nie znalazł się żaden tutejszy mecenas, więc 11 października tegoż roku urządzono koncert dla pana Szopę. Plakaty z programem naklejono już na tydzień wcześniej na szynbach tutejszych trattierów, w hotelach, w kafehauszach, na Pocztamcie, a nawet i na studniach miejskich. Biletta zaś rozprawdzały w verkaufie księgarnie imć pana Glucksberga, pana Brzeziny i pana Senenwalda.

Po prawdzie to nasz Wirtuoz mógł też zaprosić hojnych patronów, aleć nie uczynił tego. I lepiej że tak patriotycznie postąpił, bo choć verkauf w pierwszych dniach nie spełniał nadziei, to w dwóch ostatnich wszystkie biletta rozkupiono. A na koncercie Jeniusz nasz kunszt niebosiężny wręcz osiągnął. Allegro wypadło cudnie, Adagio jeszcze cudniej, a trzeci cud, że plafon tej starej budy nie zawalił się od oklasków i owacy którym nie było końca. W antrakcie mówiono iż pan Szopę posiadał szósty zmysł fortepjanu. Publiczność tak długo nie opuszczała sali aż wszystkie świece w lichtarzach wypaliły się do cna i co niektórzy już po ciemku opuszczali teatr. A jeszcze przed teatrem czekał na Fryderyka tłum z latarkami i tam mu nową owacyę sprawił. A zapomniałbym dodać, że panna Konstancja G. kilka kiksów wpuściła — alem też widział jak wiele dystygowanych dam wcale nie ukradkiem ocierało oczy.

Toteż koncert zysk przyniósł niemały — ponoć aż 5 000 zł. p. A niechże mu się poszczęści na tej obczyźnie.

Już nazajutrz po koncercie cała Warszawa musicale podzieliła się na dwie frakcye, bo to jedni chcieli by nasz Fortepjanista jechał do Włoch a drudzy by do Francji. Wszędzie gadano tylko o tym gdzie to syn profesora Szopę winien się udać dla dalszego kształcenia talentu. Tak po prawdzie to i ja bym radził Italię — boć tam i Bellini i nowe objawienie Donizetti! Na dzień przed opuszczeniem stolicy, Szopenowski — bo tak go żartobliwie nazwano wśród bliskich, zęgnął swych znajo-

mych, był ci i w Teatrze Narodowym, był ci nawet i w osławionym kafehausie pani Brzezińskiej przy ul. Koziej, czule też pożegnał się z panną Konstancją G., choć co niektórzy mówili, że ona z tego wyjazdu Fryderyka jak najbardziej kontenta Nazajutrz zaś opuścił pan Szopę Warszawę może to i lepiej bo czasy idą niepewne. Zapomniał bym ci jeszcze opisać jak to zęgnaliśmy pana Fryderyka, aleć lepiej poczytaj sobie w Kurierku z 3 listopada, który ci tu załączam. — „Nasz Rodak, Wirtuoz Kompozytor muzyczny Fryderyk Szopę (Chopin) wczoraj wyjechał z Warszawy dla zwiedzenia obcych krajów. Naprzód zatrzyma się w Kaliszu, skąd uda się do Berlina. Drezna, Wiednia, następnie zwiedzi Włochy i Francję. Liczni przyjaciele tego artysty, na których czele znajdował się Rektor Elsner, odprowadzili go do Woli, gdzie przy pożegnaniu uczniowie szkoły muzyki wykonali śpiew następujący.

Zrządzony w Polskiej krainie
Niechaj twój talent wszędzie słynie;
A gdy będziesz nad Dunajem,
Spereią, Tybrem lub Sekwana,

Niechaj polskim obyczajem,
Ogłaszany zostana,
Przez twe zajmujące tony,
Co umiła nasze strony
Mazur i krakowiak luby
Z tąż szukaj zaszczytu, chluby
Nagrody talentu, trudów
Ze głosząc pieśni naszych Ludów
Jaka ich współzłomek prawy
Przydasz wieniec do ich sławy.

Chór zaś jeszcze dośpiewał następującą zwrotkę —

Choć opuszczasz nasze kraje,
Lecz serce twoje wśród nas zastaje,
Pamięć twego talentu istnieć u nas
będzie,
Zyczymy ci serdecznie pomyślności
wszędzie...”

Tak po prawdzie to nie najlepszy był tekst choć ponoć sam znany wierszokleta imć pan Jaxa Marcinkowski go ułożył. Tak to ci kuzyneczko miła zęgnaliśmy naszego Wirtuoza. A kiedy już dylizans ruszył i stawał się coraz mniejszy, wielu łzy ronilo a nawet i ja sam sięgnąłem po chusteczkę, bo coś nam skrycie mówiło, że już więcej Fryderyka nie ujrzemy. Tyle ci tymczasem opisuję a o innych nowinach d... niósę później. Twój stryj”.

Wg „Młodości Chopina”

A. Nowaczyńskiego i dawnych numerów „Kuriera Warszawskiego”
opr. K. SELIGA

W saloniku państwa Chopin

